Nr. 151. Niedziela dnia 5 Lipca. Rok 18[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	złr. 75 ct.	Miesięcznie	złr. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Weinego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 7 po Św. N 2 Tił. Chr. — Jutro: św. Izajasza Pr. Rożd. ś. Joana. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 13, Zachód „ 7 „ 55 | Długość dnia g. 15 m. 42. Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lipca.

Miłośna historya urozmaici dziś jednostajność niniejszej rubryki. Nie wyciągamy tej dyskretnej sprawy na widok publiczny przez płoche plotkarstwo, lecz jedynie dla tego, że ma ona ścisły związek z właściwą treścią artykułów, podawanych stale na tem miejscu. „Dziennikarze są jak muchy“ — rzekła w swych aforyzmach rumuńska królowa Elżbieta, znana w literaturze pod pseudoninem Carmen Silvy, — „nic dla nich nie ma świętego...“ Być to może, lecz dotykamy tej sprawy miłośnej, wyhodowanej w cichym gabinecie Carmen Silvy, wtedy dopiero, gdy już o niej w Bukareszcie wróble zaczęły świegotać. Więc — do rzeczy!

Było ich oczywiście dwoje — i jak w starych romansach, oboje byli piękni i młodzi. I jak w bajce, on był królewiczem, a ona utkaną z zorzy i woni kwiatów jedynaczką starego bojara Vacarescu, którego ród, dawny i możny, dał niegdyś ojczyźnie kilku hospodarów i kilku dzielnych wodzów. Stary bojar, odjeżdżając do Rzymu na stanowisko posła, córkę powierzył opiece królowej, a ta ją wzięła do swego pałacu i pokochała jak własne dziecko i jej imię Helena spieściła na Ela. Ta pieszczotka przypominała królowej-poetce jej własną utraconą córeczkę, po której zgonie dom był dla niej dzwonem bez serca. Potem zjawił się królewicz. Ferdynand mu na imię. Sprowadzono go z nad Renu, aby kiedyś po stryju tron zajął. Kiedy przy odgłosach rosyjskiego gniewu wjeżdżał ten młodzieniec dwa lata temu do swej nowej ojczyzny, głośno wtedy było o nim i tygodniki illustrowane podały jego wizerunki. Zapewne więc pamiętają szanowne czytelniczki — bo to się nie zapomina — że jest to chłopiec co się zowie piękny, a tak uprzejmy i ujmujący, że odrazu chwycił w Rumunji wszystkich za serca. Potem ucichło o nim, bo królowa - poetka i jego wzięła pod swe skrzydło. Miała teraz już dwoje i zazdrośnie chowała ich przed światem dla siebie. Czyż to tak dziwne, że w promieniach jednej macierzyńskiej miłości przylgnęło do siebie tych dwoje?

Królowa im sprzyjała. Pokazywano nam fotografję ich, zrobioną u Mandyego w Bukareszcie: królowa stoi przy biurku z piórem w ręku, a u nóg jej, z kwiatami, książkami i arfą, siedzą Ferdynand i Ela. Jak na tej fotografji, tak biegło ich życie, wśród muzyki, poezyi, malarstwa, — cicho i szczęśliwie.

Lecz „szczęście jest jak echo: odzywa się, ale nie przychodzi“ — mówi w aforyzmach swych Carmen Silva. Zaczęto głośno mówić o afekcie królewicza, mogła na tem ucierpieć dobra sława Eli, więc trzeba było sprawę postawić jasno. Zajęła się tem królowa.

W przeszłą sobotę, kiedy król pracował w swym gabinecie z ministrem wojny jenerałem Lahovarym, weszła do nich królowa z oznajmieniem, że się jej dzieci kochają i muszą się pobrać. a na to rzekł stary jenerał: „Niech-że tedy królewicz pierwej zrzeknie się następstwa na tronie. Nie można dopuścić, aby dynastja spokrewniła się z jednym i tak już możnym rodem bojarskim. Mogłyby stąd wyniknąć dla kraju ciężkie skutki. Chroń, Boże, Rumunję od rywalizacji bojarskich rodów!“

„Ależ, mój jenerale — odrzekła królowa — cóż to będzie za król ze złamanem sercem!“

„Daruj, miłościwa pani, ale to wina waszej królewskiej mości. Pani odosobniłaś królewicza, jak gdyby nikt w Rumunji nie był wart z nim obcować. Cóż tedy dziwnego, że widząc zawsze przed sobą jedno tylko dziewczę, w niem się rozkochał Ale to przejdzie. Rany młodych serc łatwo się goją. Pozwól mi pani widzieć się z królewiczem“.

Poszli tedy do gabinetu królowej. Jenerał udał, że nie widzi Eli i stanąwszy przed królewiczem, stanowczo mu oznajmił niemożliwość małżeństwa bez poprzedniego zrzeczenia się praw do korony, a potem jął przedstawiać zawód, jakiego dozna stary stryj, król, i cały naród. Królewicz ze łzami w oczach, nie rzekłszy słowa, wyszedł z pokoju.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się rada gabinetowa i jednogłośnie orzekła niemożliwość małżeństwa. Przedstawiono to królowi, a on rzekł: „Jestem w ciężkiej kolizyi między wymaganiami państwowemi a gorącem życzeniem królowej, która już się rozchorowała z tego zawodu. Boję się o nią. Więc darujcie mnie, że jeszcze będę szukał „rady“.

I na poniedziałek zwołał do siebie wszystkich wybitnych ludzi w kraju. Byli tam Florescu, Carp, Cartagiu, Manu, Ghika, Lahovary, Sturdza, Statescu i inni oprócz ministrów. Wszyscy się zgodzili, że przyszły król nie może być ożeniony z Rumunką. Wydelegowano z tem do królowej Sturdzę.

„Żegnam pana! — zawołała ona w gniewie. — Za panowania mego męża było już 32 gabinetów. Będzie drugie tyle, ale małżeństwo przyjdzie do skutku!“

„Proszę waszej królewskiej mości nie zapominać — odparł hardy bojar, — żeśmy przedewszystkiem Rumuni i kraj kochamy najbardziej Wszyscy jak jeden mąż staniemy i królowa zostaniesz sama jedna... w Niemczech.“

Posłyszawszy to, królowa zemdlała

I cóż potem? Królowa rzekła do królewicza i Eli: „Mali mają tylko prawa, wielcy — tylko obowiązki... Obowiązek wtedy jeno marszczy brwi, gdy odeń uciekasz; idź ze nim, a uśmiechnie ci się...“

Do fotografa Mandyego posłano rozkaz: rozbić kliszę, przedstawiającą, ową grupę, o której wspomnieliśmy wyżej. I — finis.

Wyjeżdża dziś królewicz w długą podróż po świecie, a stary bojar Vacarescu przypędził z Rzymu zabrać córkę i tęsknotę jej koić pod włoskiem niebiem.

„Szczęście jest jak echo: odzywa się, ale nie przychodzi...“

Katolicko-monarchiczny obóz we Francyi rozdwaja się najzupełniej na wrogie sobie frakcye. Nie ma już mowy o zawieszeniu walki z republiką, tylko jedni biorą na siebie jej barwy, a inni wypowiadają jej wojnę. Do kardynała Lavigerie, który pierwszy przemówił za zgodą duchowieństwa z republiką, przyłączył się teraz głośny wróg jej, wpływowy biskup grenoblski. Wydał on rodzaj manifestu, w którym oznajmia w imieniu własnem i swego duchowieństwa, że odtąd będzie we wszystkiem wspierał republikę, o ile to nie stanie w sprzeczności z zasadami wiary katolickiej. Ten manifest wywołał sympatyczny oddźwięk w duchowieństwie. Jednocześnie monarchiści najczystszej wody, tak zwani Blancs d'Espagne, którzy królem francuskim chcą mieć don-Carlosa, a orleański dom uważają za zanadto „zmodernizowany“, zdemokratyzowany — odbyli wiec i na nim uchwalili odwrócić się od wszystkich pretendentów orleańskich i bonapartystowskich, stać twardo przy jedynym potomku Św. Ludwika, jedynym czystej krwi Bourbonie, to znaczy przy don-Carlosie — i z rzeczywistością nie wchodzić w żadne kompromisa, a wciąż gdzie się da pracować dla przyszłego królestwa, które będzie wyłącznie tylko z woli Bożej.

Tak tedy monarchiczny obóz rozpadł się na nieprzejednanych i — konserwatywnych republikanów. Pierwsi, jako śmietanka śmietanki arystokratycznej, nie mają za sobą nikogo w zdemokratyzowanem społeczeństwie, więc niebezpieczni dla republiki nie są, a zabiegi ich będą jałowe. Lecz właśnie dla tego, że nie są niebezpieczni republika grozi im surowemi karami za wszelką agitacyę, którąby chcieli prowadzić.

Wczoraj cesarska para niemiecka opuściła Holandyę, odjeżdżając z Rotterdamu do Anglji, która — jak mówią londyńskie dzienniki — „jest honorowym członkiem trójprzymierza“; znaczy to według *Timesa*, że choć Anglja nie zawarła żadnego politycznego traktatu, jednakże ma z trójprzymierzem tak zupełnie jednakie interesa, iż w razie potrzeby „największa siła wojenna lądowa połączy się z największą w świecie marynarką.“ Cesarska para zabawi w Anglji dni dwanaście, zwiedzając zamki lordów, arsenały, porty wojenne, lustrując wojsko i okręta. — *Morning Post* zapewnia, że Austrya, Niemcy i Włochy zawarły ze sobą nie jeden wspólny traktat, ale trzy odrębne Z nich austro niemiecki zmiany nie doznał, był przed laty opublikowany, więc teraz nie będzie ogłoszony. Natomiast niemiecko-włoski wkrótce podany będzie do publicznej wiadomości. Tylko jeden austro-włoski jeszcze jakiś czas pozostanie w tajemnicy. O nim to jeno dowiedział się *Morning Post*, że austryacka flota będzie w potrzebie broniła włoskich brzegów.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 4 lipca. Posiedzenie Izby posłów.

P. Plass żądał rychłego załatwienia swego wniosku o zniżenie podatku gruntowego, przedstawiał smutne położenie stanu włościańskiego, dalej omawiał konkurencję zagraniczną, brak robotników rolnych, zniżanie cen zboża, szkodliwy wpływ, jaki wywierają ringi i wyraził nadzieję, że rząd przedsięweźmie potrzebne kroki, aby złemu zaradzić.

P. Gessmann (antysemita) wykazywał, że stan średni i klasy najniższe najwięcej przyczyniają się do budżetu państwowego, gdyż płacą największą część podatków pośrednich. Z tego powodu niesprawiedliwą rzeczą jest brać podatki bezpośrednie za podstawę prawa wyborczego. Następnie skarżył się mówca na biurokrację, która idzie ręka w rękę z liberałami.

Przewodniczący wzywa mówcę, aby mówił do rzeczy.

P. Gessmann. Ja przecież mówię do rzeczy.

P. Wrabetz (liberał). O systemie rządowym mówisz pan.

P. Schneider woła do Wrabetza. Znów mówi Alliance israelite

P. Wrabetz. Pan jesteś tak samo w tej Izbie jak i po za nią człowiekiem podejrzanym. Na to Schneider odpowiedział mu coś, a Wrabetz krzyknął głośno do Schneidra: „Pan jesteś fałszerzem stampili.“

W sali powstaje ogromny hałas, słychać wołania: „Wezwać go do porządku“. „Cicho“ i t. p.

P. Lueger (do Wrabetza). Lepiej byś pan zrobił, gdybyś mówił o fundacji Cesarza Franciszka Józefa. (Jestto fundacja wiedeńska, w której, jak twierdzą antisemici, liberałowie wielkich nadużyć się dopuszczali).

W sali robi się znów ogromny hałas.

Gdy się trochę uciszyło zabrał głos p. Gessmann i oświadczył, że jego stronnictwo popierać będzie wniosek Plenera.

P. Wrabetz otrzymawszy głos wspomniał najpierw o wykrzykniku p. Schneidera i rzekł, że poseł Schneider jest człowiekiem, któremu zarzucają uwodzenie drugich do fałszywego świadectwa, (Hałas w sali) próbę fałszerstwa pieczęci — a taki człowiek obrazić Wrabetza nie może. (Oklaski na lewicy, burzliwe protesty na ławach antisemitów).

Przewodniczący napomniał pp. Gessmanna i Luegera aby nie przerywali mówcy, poczem p. Wrabetz mówił jeszcze o polepszeniu płac urzędników i o ulgach podatkowych dla towarzystw zarobkowych.

PP. Gessmann i Schneider zażądali na podstawie regulaminu Izby, z powodu obrazy, jaką im wyrządził Wrabetz, ustanowienia komisji nagany.

P. Wrabetz oświadcza, że nie wie, czemby miał obrazić p. Gessmanna.

Przewodniczący br. Chlumecki oświadcza, że podczas mowy p. Gessmanna panował w sali krzyk nieodpowiadający godności tej Izby. Z powodu tego krzyku nie mógł przewodniczący zrozumieć wszystkich wykrzykników — dla tego też dopiero po przeczytaniu stenograficznego protokołu wezwie do porządku tego, kto na to zasłużył. W obec tego zapytuje pp. Schneidra i Gessmanna, czy obstają przy swoim wniosku wybrania komisji nagany.

P. Schneider obstaje przy swoim wniosku.

P. Plener żąda, aby obaj panowie podali te słowa, któremi czują się obrażeni.

P. Gessmann oświadcza, że Wrabetz pomiedział mu: „Pan jesteś podejrzanym w tej Izbie i po za nią.“

P. Wrabetz oświadcza, że przy tych słowach miał na myśli p. Schneidra.

P. Schneider oświadcza, że Wrabetz nazwał go fałszerzem stampili.

P. Gross (liberał) woła: Tak jest nawet.

P. Schneider żąda nagany także na p. Grossa. (Śmiech na ławach lewicy.)

P. Schneider mówi dalej, że Wrabetz zarzucił mu fałszowanie stampilji i uwodzenie długich do fałszywego świadectwa i to, że schował do kieszeni to, co mu Bloch powiedział. (Bloch powiedział Schneidrowi w izbie: „Pan należysz do kryminału“.)

Br. Chlumecky oświadcza, że dalsza debata nad tą sprawą jest niedopuszczalna. Po zamknięciu posiedzenia wybiorą poszczególne oddziały izby komisję nagany, która bezzwłocznie się ukonstytuuje.

Na tem zamknięto na razie całe zajście.

P. Morsey oświadczył, że jego stronnictwo nie jest przeciwne regulacji waluty, przeciwne jest tylko temu, aby teraz omawiać tę sprawę.

Minister finansów dr. Steinbach zabrał głos i oświadczył, że cieszy go to, iż przy tak wielkim zakresie działania ministerstwa Skarbu liczba podniesionych w izbie skarg jest stosunkowo małą. Większa część skarg tych polega na tem, że władze skarbowe dopuszczają się nadużyć przez mylną interpelację istniejących ustaw. Owóż w tym względzie zadość uczyni minister chętnie podnoszonym skargom, jeżeli tylko przedłożone mu zostaną dowody.

Jeden z posłów (Wrabetz) powiedział tu, że najpierw trzeba zaspokoić najsłuszniejsze żądania — owóż co do tego trzeba uwzględnić, że każdemu z posłów wydaje się inne żądanie być najsłuszniejszem, a gdyby minister chciał wszystkie te „najsłuszniejsze żądania“ zaspakajać, wówczas potrzebowałby na to kwoty kilka razy większej aniżeli nadwyżka budżetowa. Minister uważa za najpierwszy obowiązek nie wstrząsać równowagi budżetowej z takim trudem uzyskanej. (Żywe oklaski). P. Weigel zdaniem ministra zanadto czarno przedstawił stosunki galicyjskie — wywody te p. Weigla sprzeciwiają się zresztą opisom stosunków galicyjskich, podawanym już w tej samej izbie. Co do skarg na to, iż postanowienia karne na przestępstwa przy podatkach pośrednich są zanadto surowe, zwraca minister uwagę, iż bez tych postanowień rząd nie mógłby sobie dać rady — zresztą w wielu wypadkach winni zostali ułaskawieni. Następnie sprostował minister uwagi, jakie czyniono co do robotników w kopalniach soli w Bochni i zapewnił, że żywo się interesuje losem tych robotników. Co do regulacji waluty powołał się minister na to, co powiedział już w komisji budżetowej, to jest, że trzeba postępować roztropnie i ostrożnie, jednakże trzeba wciąż mieć na oku cel do którego się dąży, to jest ustalenie waluty. „Oto jest mój program“ dodał minister, „debaty nad tą sprawą chcę uniknąć, gdyż każde słowo, które tu padnie, zwłaszcza od stołu rządowego, wywiera na zewnątrz różne uboczne skutki, których w tej tak ważnej sprawie trzeba koniecznie uniknąć“.

Mowę swą zakończył minister tem, że jak dotąd tak i nadal będzie przywiązywał jak największą wagę do ustalenia waluty w Austrji i starać się będzie postępować jak najostrożniej z uwzględnieniem wszystkich interesów jakie w tej kwestji są w grze. (Żywe oklaski.)

P. Goetz wytoczył jeszcze cały szereg skarg na postępowanie władz przy ściąganiu podatków, poczem przerwano obrady.

P. Wrabetz zażądał nagany na p. Luegera za wyrażenie się jego o fundacji imienia Franciszka Józefa dla małych przemysłowców i powtórzył raz jeszcze, że wykrzykniki jego odnosiły się do p. Schneidera, a nie do Gessmanna.

Wiceprezes br. Chlumecki oświadczył, że wszystko to wyjaśni protokół stenograficzny — zresztą rozstrzygnie o tej sprawie osobna komisja, która się zbierze zaraz po posiedzeniu.

P. Spindler zainterpelował ministra spraw wewnętrznych, jakie środki zamierza przedsięwziąć przeciwko postępowaniu dziennikarstwa niemieckiego w obec mniejszości czeskich w miastach przeważnie niemieckich.

P. Plener postawił wniosek, aby sprawozdanie komisji o jego wniosku w sprawie ulg podatkowych postawiono na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

Minister finansów sprzeciwił się temu, gdyż rząd nie mógł jeszcze zająć stanowiska w obec tego wniosku, zresztą zdecydowany jest rząd, nie uwłaczając w niczem wielkiemu dziełu reformy podatków, ze swej strony z początkiem najbliższej sesji wystąpić z projektami ulg podatkowych dla ludności najniżej opodatkowanej. (Żywe oklaski).

Z powodu tego oświadczenia ministra cofnął p. Plener swój wniosek, poczem zamknięto posiedzenie.

Wiedeń 4 lipca. Komisja dla nagany, składająca się z pp. Coroniniego, Kuenburga. Czernina, Serenyi'ego, Abrahamowicza, Goetza, Rolsberga, Keila i Adamka wybrała Coroniniego swym przewodniczącym i obradowała wczoraj od godziny 7 do 10 wieczorem. Obrady swe uchwaliła komisja zachować w jak najściślejszej tajemnicy: opowiadają tylko, że komisja ta ukończyła już swą pracę i zamianowała Serenyiego referentem w plenum Izby.

* * *

Podana przez nas wczoraj mowa hr. Pinińskiego na wtorkowem posiedzeniu Izby posłów nie podoba się także drugiemu liberalnemu dziennikowi wiedeńskiemu, t. j. *Wiener Allg. Zeitung*. — *Nowa Presse*, wychodząca o dwanaście godzin wcześniej, uprzedziła *W. Allg. Ztg.* w napisaniu artykułu wstępnego, pełnego napaści na hr. Pinińskiego. *W. Allg. Ztg.* jednakże ze swej strony także rzuciła nań kamieniem i to w liście do redakcji, oczywiście bezimiennym. List ten, jak zapewnia redakcja owego dziennika, pochodzi ze sfer parlamentarnych, a więc od któregoś z posłów i brzmi jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze! Stosunki w Izbie posłów tak są jeszcze nie wyklarowane, że niektóre dzienniki chwytają skrzętnie każdą, choćby nawet nic nie znaczącą enuncjacją któregoś z posłów i obrabiają ją jako deklarację całego stronnictwa Takie postępowanie jest bardzo szkodliwe dla skonsolidowania stosunków w Radzie państwa, a najlepszym dowodem tego jest ostatnia mowa hr. Pinińskiego i sposób, w jaki ją obrabia *Nowa Presse*.

„Hr. Piniński, młody zapaleniec konserwatywnego kroju, chciał koniecznie, aby o nim mówiono, a *Nowa Presse* zrobiła mu tę przyjemność. Jestem w możności zapewnić Pana jak najkategoryczniej, że hr. Piniński nie miał najmniejszego prawa przemawiać w imieniu Koła polskiego, które przez swoich powołanych do tego reprezentantów, szczególnie przez usta p. Madeyskiego jasno określiło swoje stanowisko względem innych stronnictw. Co więcej: nikogo mowa p. Pinińskiego tak niemile nie dotknęła, jak członków Koła polskiego i zaraz po tej mowie oświadczyli posłowie polscy każdemu, kto tylko chciał słuchać, że nie solidaryzują się bynajmniej z zapatrywaniami hr. Pinińskiego. Oprócz dwóch ultra-klerykalnych członków Koła polskiego nie wiedział nikt o tem, co on będzie mówił w Izbie, a mowa ta była klerykalnym atakiem na politykę Koła polskiego, była ona za machem tych, na szczęście tylko nielicznych polskich huzarów Liechtensteina“.

Na końcu listu jest jeszcze kilka uwag o tem, aby nie robić wielkiego krzyku, bo to

---

45)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Ale gdzież tam, drogi proboszczu, mówimy o najpoważniejszych rzeczach; niech sobie proboszcz nie przerywa.

— Oh, pewnie panie tego o poważnych rzeczach, można powiedzieć, że panie tego o wszeteczeństwach jakichś, oh bardzo.

Gdy proboszcz ucichł, hrabia powtórzył natarczywie pytanie:

— Czyś się oświadczył?

— Mógłbym ci nie odpowiedzieć, bo pytanie trochę za śmiałe; ale przez wzgląd na naszę przyjaźń odpowiem: dotychczas nie.

— Dlaczego?

Pytanie to rzucił Karol tak nagle i tak stanowczo, iż Władysław nie pomyślał nawet, że mógł na nie śmiało nie odpowiedzieć; nie pomyślał, tylko uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Tobie to ponoś zawdzięczam, nasłałeś tam Mönchów. Ta Nina taka wścibska, wszędzie jej pełno, nie dała mi chwili spokoju; zresztą obawiam się czy ona tam czego nie naplotła, bo czułem, że się po ich przyjeździe jakieś kwasy poformowały.

Hrabia podczas tych słów Władysława pospiesznie chodził po pokoju i najwidoczniej zrobiły mu one przyjemność, po uśmiechnął się pod wąsem na pół ironicznie i na pół wesoło, a stając przed Władysławem rzekł:

— A zobaczysz, że ty się z Niną ożenisz; i bardzo dobrzebyś zrobił. To filut dziewka i strasznie mądra.

— Żeń się z nią sam, kiedy ci się tak podoba — zawołał rozgniewany już Kierbicz. — No, bywaj zdrów. Jadę do domu, mam huk roboty, jutro zaczynam młócić.

— Chodź do nas na obiad.

— Dziękuję ci, wolę pchać do domu.

— Skoroś taki niegrzeczny, to bywaj zdrów. Kiedyś w tygodniu wpadnę do ciebie. Ale, ale, prawda, możesz spodziewać się jutro wizyty, bardzo miłej wizyty Fiksunio był przedwczoraj u mnie opowiadał ze strasznem zgorszeniem i oburzeniem o mistyfikacji, jaką urządziłeś mu przy pomocy twego nieocenionego doktora, i oświadczył, że w poniedziałek będzie u ciebie, a jak mu nie zapłacisz długu, to poda weksel do sądu.

— Zapłacę mu, zapłacę! — zawołał rozweselony już znowu Władysław. — Mam już przygotowane dla niego pieniądze... Do widzenia, księże proboszczu — rzekł zbliżając się do drzwi drugiego pokoju, w którym siedział ksiądz, — do widzenia, ja już jadę.

— Szczęśliwej podróży panie tego panu Władysławowi — mówił ksiądz drepcąc z drugiego pokoju i wyciągając rękę na pożegnanie. — Do miłego zobaczyska. Ja tam panie tego do pana Władysława dobiegnę kiedyś odwiedzić panie tego, oh bardzo. A dziś panie tego przy niedzieli można powiedzieć że pozwoliłem sobie odesłać do Opola dwoje cielątek panie tego, sierotki, świeżo odłączone panie tego, umyślnie panie tego dziś, żeby można powiedzieć Andruch nie próżnował panie tego w powszednim dniu. Panie Władysławie, proszę tam panie tego o sierotkach nie zapomnieć. Przyjadę można powiedzieć zobaczyć co się z niemi dzieje, oh przyjadę.

— Niech proboszcz będzie spokojny, każę doglądać. — Mówiąc to, pocałował staruszka w ramię, uścisnął rękę Karolowi i wyszedł wreszcie na ganek.

— Żorż, dawaj konie — zawołał.

Za chwilę siedział już na koniu. Skarogniady „Warchoł“ spiął się z miejsca, a później skoczył wszystkiemi czterema nogami w górę, tak że Karol i ksiądz aż skamienieli z przerażenia.

— To bestja apokaliptyczna, można powiedzieć panie tego — szepnął przestraszonym głosem ksiądz.

— Gdybym był Fiksem lub którymkolwiek z twoich wierzycieli, to sądownie zabroniłbym ci na tym koniu jeździć. Zobaczysz, że on ci gdzieś karku nakręci — wołał za oddalającym się jeźdźcem hrabia.

Władysław nie słyszał już słów hrabiego; znudzony długiem czekaniem, kąsany przez muchy nerwowy „Warchoł“ porwał go z miejsca cwałem i dopiero kilkaset kroków za bramą udało się doskonałemu i wprawnemu jeźdźcowi pohamować rozhukanego wyścigowca. Powoli utemperował go zupełnie, i koń zgiąwszy śliczną łabędzią szyję, żując wędzidła, szedł stępo i zaalarmował się tylko chwilowo, gdy Żorż na drugim koniu galopem dopędził swego pana.

— Żorż stępo! Nie wiesz ośle, że koń się niepokoi jak kto za nim galopuje.

— Ta już nie, proszę wielmożnego pana, ja tylko chciał dopędzić.

Za pół godziny był Władysław w domu. W bramie właśnie spotkał parową młockarnię, którą ciągnięto na tok

II.

Władysław zaczął na serjo pracować.

Zaraz po przyjeździe, kazał zawołać Kropilnickiego, skontrolował regestra, przy pomocy Stanisława sprawdził ich wiarygodność, później kazał zwołać robotników i wypłacił im resztę zaległości za żniwa Postępowanie to wywołało ogólne zdziwienie wśród mieszkańców Opola i było przyczyną najrozmaitszych wrażeń: robotnicy cieszyli się z tego, otrzymali bowiem sprawiedliwe wynagrodzenie i byli zabezpieczeni od obrywków Kropilnickiego i Stanisław rad był także, że jego młody pan „bierze się nareszcie do gospodarstwa“, jeden tylko ekonom Kropilnicki nie czuł się tem uradowany, wymknęło mu się z kieszeni kikanaście rubli, które mógł chłopom „skręcić“ przy wypłacie.

— Że też jaśnie pan sam się tak morduje, gdziem tylko był, a chwalić Pana Boga, z nie jednego pieca chleb jadłem — mówił uśmiechając się fałszywie — to nigdy sam pan nie wypłacał, nawet jeneralny rządca w fabrycznych folwarkach nie robił sobie takiej fatygi... Ale wola jaśnie pana!

Władysław nie odpowiadał na te ubolewania ekonomskie, stary Stanisław za to nie wytrzymał i natychmiast palnął swemu wrogowi:

— U nas już tak z dziada, pradziada, że panowie sami rachunki kontrolują, pamiętam sam jak nasz prezes nieboszczyk, świeć Panie nad jego duszą, choć to było za pańszczyzny i grosz gotowy nie szedł na to, a zawsze sam kontrolował ekonomów.. I ekonomy byli do tego sami swoi ludzie, a pan Kropielnicki chce, ażeby wielmożny pan spuścił się ślepo na Kropielnickiego, co jest cudzy człowiek i nikt go po prawdzie powiedziawszy nie zna.

— Niech no pan Stanisław nie dogaduje... Cała okolica mnie zna i panowie, całe jaśnie wielmożne obywatelstwo i po fabrykach, nawet proszę zapytać żydów, to i ci mnie znają i wiedzą, że ja... pan Kropilnicki.

— Oh!.. zapewne i najbardziej żydzi muszą o panu Kropilnickim wiedzieć.

— A dajcież mi raz czysty spokój! — zawołał niecierpliwie Władysław — temi waszemi kłótniami doprowadzicie mnie do szaleństwa... Tyle razy mówiłem, że przy mnie nie wolno się kłócić... Kropilnicki, proszę iść na tok, przygotować wszystko potrzebne, żeby maszynista mógł ustawić lokomobilę.. Każ pan wody nawozić, żeby miał czem napełnić kocioł, jutro równo z dniem zaczniemy młócić..

Kropilnicki, rzucając niechętne spojrzenie na starego kucharza wyszedł, a pozostały Stanisław szepnął:

— Ej! wielmożny panie, może by jutro dać pokój z młocką... poniedziałek, panie, ciężki dzień ..

— Dajno pokój stary! — zawołał śmiejąc się pan — nie zagadujno ciężkim dniem, łajanie cię nie minie... Wiele razy mówiłem ci już, żebyś przy mnie nie kłócił się z tym Kropielnickim! Czy moje słowo już nic u ciebie nie znaczy?

— Eh! znaczy wielmożny panie, znaczy tyle co ewangelja — odrzekł przybierając potulną minę i całując pana w rękę — Cóż kiedy wytrzymać nie mogę, jak się na tę złodziejską gębę popatrzę... Wielmożny panie, on jest dokumentalny złodziej!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przeszkodzi porozumieniu Koła z lewicą — i zapewnienie osobliwego szacunku dla redaktora *Wien. Allg. Ztg.*

Owóż w obec tego listu nasuwają się nam następujące uwagi: Nie dziwimy się wcale, że mowa hr. Pinińskiego nie podobała się liberalnym dziennikom, bo w mowie tej była wzmianka o religji i kościele, a to już jest najdrażliwszy punkt liberałów. Ale skąd przychodzi dziennik wiedeński do tego, aby być tłumaczem opinji Koła polskiego? Skąd przychodzi *Wien Allg Ztg.* do tego, aby zarzucać hr. Pinińskiemu, że zerwał solidarność i na własną rękę przedsięwziął zamach na politykę Koła polskiego? Z takiemi zarzutami tylko Koło polskie wystąpić może, a dotychczas nie miało ono jeszcze nigdy powodu występować przeciwko hr. Pinińskiemu.

Kronika paryzka.

Paryż 28 czerwca.

(W. Z.) Od wczoraj nie można dostać w całym Paryżu chleba. Czeladnicy piekarscy zrobili zmowę i opuścili piekarnie. Zmowa jest ogólną, należą do niej wszyscy czeladnicy, bo ci, którzy nie chcieli dobrowolnie do zmowy przystąpić, zostali groźbą do tego zmuszeni. A cóż rząd? — Nic, patrzy spokojnie i nie miesza się do rzeczy, jakkolwiek rozumie dobrze, że to nie bagatela dostarczyć chleba dla miasta liczącego dwa i pół miljona mieszkańców.

Podczas zmowy omnibusowej najobojętniej przypatrywał się temu, jak bastujący robotnicy bili i kaleczyli kolegów, którzy chcieli pracować; tak samo obojętnie przypatrzywał się wczoraj, gdy bastujący czeladnicy piekarscy przemocą odprowadzali od pracy swych kolegów. Ale na tej zmowie nie koniec.

Paryżowi grozi jeszcze coś gorszego, bo oto od trzech dni radzą także rzeźnicy nad urządzeniem bastówki, a gdyby i ta wybuchła — wówczas wyglądałby Paryż chyba tak samo jak w r. 1871, gdy Prusacy miasto opasali. Zmowa ta to może ostatnia dla rządu przestroga, aby począł coś robić, gdyż zaprawdę rozbestwienie robotników, dzięki agitacji socjalistycznej, przechodzi już wszelkie możliwe granice. Długie lata kto żyw prawił wciąż o nadużyciach majstrów — dziś wyzysku, tyranji, dopuszczają się tylko czeladnicy paryscy, owe sławetne „syndykaty". Nie życzyłbym dziś nikomu być w Paryżu tak zwanym „patronem", majstrem, albo w ogóle szefem jakiegobądź przedsiębiorstwa.

Jednak pod względem znaczenia społecznego, dawniejsze zmowy w porównaniu z dzisiejszą są niczem Naprzykład zmowa omnibusowa bawiła nawet Paryżan po trochę, że musieli piechotą chodzić, tak samo zmowa wyrabiaczy sznurówek, albo guzików. Tymczasem w dzisiejszej zmowie idzie o chleb, a więc o najważniejszy artykuł do życia. Tego rodzaju zmowa nie powinna była wybuchnąć, a w każdym razie nie powinna była zastać rządu nieprzygotowanym.

Ludzie, którzy pamiętają dawne czasy, są zdania, że za cesarstwa zmowa taka nigdy nie byłaby przyszła do skutku. Napoleon III był bowiem zdania, że bastówka piekarzy jest najstraszniejszą, a przewidując jej wybuch, urządził był wszystko tak, że z chwilą w którejby piekarze pracować przestali, wojsko zostałoby na ich miejsce zainstalowane i pracowałoby dopóty, aż tamci by wrócili do pracy.

Zresztą on coś więcej jeszcze zrobił był, aby takiej bastówce zapobiedz. Oto zaprowadził system taki w handlu chlebem, że mógł piekarzy zniewolić do sprzedawania chleba zawsze po jednostajnej stałej cenie. Piekarzy było wówczas w Paryżu 900, do cechu tego dostać się było trudno, nie wolno im było mieć sklepów kosztownych, zbytkownych, takich, jakie miewają dzisiaj, słowem baczono, aby to byli ludzie przedstawiający pewne rękojmie, uczciwi, pracowici i skromni Zanim który uzyskał pozwolenie na otworzenie zakładu, dowiadywano się o jego kwalifikacjach i wówczas nawet, kiedy te były jak najlepsze, jeszcze miano go na oku Więc naprzykład czuwano nad tem, aby każdy miał w spichrzu zapas mąki na trzy miesiące i nakazywano sprzedawać chleb według taksy o ile możności żadnej nie ulegający fluktuacji. Z biegiem czasu zaś doszło do tego, że chleb sprzedawany był istotnie po cenie stałej, niezmiennej.

Stało się to za pomocą tak zwanej Kasy Piekarskiej, założonej z inicjatywy cesarza po roku głodowym 1865. W owym roku pamiętnym chleb doszedł do ceny szalonej. Cesarz myślał odtąd, aby raz na zawsze kres takim ewentualnościom położyć — i sposób się znalazł. Jakoż postanowił, że piekarze sprzedawać mają chleb po taksie ustanowionej, rząd zaś dopłacał im różnicę między ceną sprzedażną, a ceną kosztu. W tym celu założono Kasę Piekarską, której bony znalazły jak najlepsze przyjęcie. Rząd wydał 66 miljonów, aby zapewnić chleb po jednostajnej cenie ludności paryskiej, ale te 66 miljonów wróciły poźniej, kiedy chleb staniał, a taksa pozostała niezmienioną i kiedy piekarzy zmuszono do sprzedawania go po tej samej cenie. Rząd przeto zaryzykował 66 miljonów dla ludności paryskiej, i później je odebrał.

Dzisiaj niepodobna byłoby przeprowadzić czegoś podobnego, bo przedewszystkiem dzisiaj jest około 4000 piekarzy, więc kiedy dawniej na jednego piekarza wypadało przeszło 2000 ludności, to dzisiaj na jednego piekarza wypada 500 osób, a z takiej garstki już wyżyć trudno. Więc kiedy dawny piekarz mógł dobrze placić swych robotników, to dzisiejszy musi na swych czeladnikach odbijać się i obniżać zapłatę im dawaną. Nadto dziś nie ma Francja pieniędzy do uregulowania ceny pieczywa, tak jak to robił rząd Napoleona III.

Dzisiejsza rada miasta Paryża, — złożona z radykałów — zgodziłaby się co najwyżej na to aby urządzić piekarnie wojskowe — więcej nic. Ale znowu minister wojny p. Freycinet nie chce dać żołnierzy, bo wcale sobie nie życzy stracić popularność u robotników, którzy dziś są panami Francji

Ale dla czego urządzili zmowę czeladnicy piekarscy i czego żądają? Oto chcą oni aby pozniesiono wszystkie biura stręczeń służby w mieście. Majstrom i patronom swoim oświadczają oni sympatje swoje, mają jak na teraz, całkiem dosyć pieniędzy, i praca nie wydaje im się za długą, a mimo tego wstrzymują się od niej, chcą ogłodzić Paryż, wciągnąć do swego ruchu wszystkie inne rzemiosła, a to tylko dla tego, aby rząd pozamykał biura stręczeń. Wówczas bowiem majster potrzebujący robotnika, będzie się musiał udawać po niego do syndykatu robotniczego, a ten będzie mógł naznaczać cenę i usuwać zupełnie od konkurencji robotników niekwalifikowanych.

A dodać tu trzeba, że dla syndykatów swoich żądają robotnicy, aby członkowie ich byli nietykalni tak samo jak posłowie.

Niedawno wniósł rząd w izbie projekt ustawy. zapewniającej robotnikom emeryturę na starość. Myślano, że przecież poczują się robotnicy do jakiejkolwiek wdzięczności. Przecież 100 miljonów franków rocznie będzie państwo płaciło dla nich, na to, aby mieli spokojny kawałek chleba na stare lata. Omylili się grubo ci, którzy takie nadzieje żywili. Cóż to jest kilkaset franków rocznej pensji dla tych, którzy marzą o podziale majątków z bogaczami i o życiu w próżniactwie.

A do tego trzeba jeszcze i to wziąć w rachubę, że izba francuska jest wprost niedorzecznie uprzedzającą dla robotników. Do rzędu takich niedorzeczności należy także uchwalona przez izbę ustawa, nazwana od imienia swego inicjatora ustawa Bovier-Lapierre, odnosząca się do syndykatów robotniczych. Mocą tej ustawy przedsiębiorca nie ma możności wydalenia robotnika z fabryki, lub warsztatu, bez otrzymania na to zgody syndykatu, do którego robotnik należy. Łatwo zrozumieć nadużycia, do jakichby takie zobowiązanie prowadziło i przedsiębiorca zdaćby się musiał całkiem na łaskę swych robotników. Na szczęście Senat zrozumiał niebezpieczeństwo tego projektu i odmówił mu swego poparcia

Jednakże panowie posłowie boją się nastąpić broń Boże robotnikowi na nagniotek — oni gdzie tylko mogą pieszczą go i całują — a dla czego? — bo ten robotnik w bluzie jest wyborcą, a każdemu z panów posłów idzie tylko o to, aby znowu był wybranym.

GŁOS LUDU.

Ze Szwajcarji donoszą do *Czasu* o następującym wyniku zachwalanego przez socjalistów powszechnego prawa głosowania.

Oto co pisze korespondent *Czasu* z Genewy:

„Jak wiadomo, żywioły radykalne wszystkich niemal krajów z utęsknieniem zwracają oczy w stronę Szwajcarji, gdzie rządzi i panuje *le peuple souverain.* Dodać tylko należy, iż oczy te wpatrzone są w księgę konstytucji, przyznającej ludowi prawa większe niż gdziekolwiek — wpatrzone tak silnie, iż z natężenia nie widzą innej księgi, księgi historji, na której kartach czas zapisuje użytek, jaki lud szwajcarski robi z tych praw swoich szerokich.

Szwajcarji przypadł niemało ważny udział — wypróbowania i osądzenia przez praktykę różnych teoretycznych wynalazków, jakie w naszem postępowem stuleciu rozpowszechniły się w dziedzinie administracji państwowej.

Głos praktyki jest poważnym i winien być słuchanym, tem więcej, im ważniejszych spraw dotyczy.

Dlatego i wasz korespondent, rozpoczynający dziś szereg listów z kraju, gdzie powszechne głosowanie jest może najmniej ważnem z praw ludności, ma głębokie przekonanie o użyteczności pracy swojej także i dla naszego społeczeństwa.

Oto właśnie zaledwie parę tygodni upłynęło od dnia, kiedy odbyło się *referendum*, w którem historja zapisała rezultat ostatniego odezwania się „ludu" w sprawie uchwalonego przez parlament prawa.

Krótkie wyjaśnienie wydaje mi się na początku koniecznem.

Otóż *le peuple souverain* posiada moc głosowania nad każdą ustawą, już przez obie izby parlamentu (*Assemblée féderale*) przeprowadzonem. Prawo to ludu nosi specjalną nazwę *referendum* i musi być zastósowane, skoro zażąda tego albo 30.000 obywateli, albo ośm kantonów przez swoich przedstawicieli; dopiero, gdy po oznaczonym czasie żądanie takie nie nastąpi, ustawa uważa się za obowiązującą. Jeżeli zaś żądanie w tym kierunku postawiono, wówczas wszyscy bez wyjątku obywatele pełnoletni otrzymują wezwanie, aby oświadczyli się za przyjęciem lub odrzuceniem ustawy — i większość głosów w tym razie jest ostatecznym i niewzruszalnym wyrokiem, wydanym o projekcie.

Zdarzyło się właśnie, że rząd związkowy zwrócił nareszcie uwagę na smutny los urzędników państwowych, którzy po najdłuższej, choćby i najpracowitszej służbie, w chwili niezdatności do dalszej pracy wyrzucani są wprost na bruk, bez żadnej ze strony państwa opieki ani pomocy. Emerytura nieznaną jest w Szwajcarji. Wprawdzie ludzkość wyższych urzędników, zarządzających wydziałami i biurami, łagodzi o wiele stan rzeczy w ten sposób, że wysłużonych pracowników pozostawia przy pensji choćby nie oddawali oni tych usług co dawniej — wpływa to przecież ujemnie na bieg spraw, utrzymując z jednej strony ludzi do pracy już nie zdatnych, a tamując z drugiej karyerę ludziom zdolnym i pożytecznym.

Przeto za inicjatywą parlamentu wyznaczona komisja opracowała ustawę odpowiednią, oddano ustawę tę pod obrady i wreszcie przez obie izby przyjęto ją jednogłośnie.

Już sam ten tak rzadki fakt jednomyślności wszystkich przedstawicieli ludu może być dowodem słuszności i sprawiedliwości prawa.

Rozpatrzmy pokrótce samą ustawę w główných jej zarysach.

Ułożono ją, zwracając główuie uwagę na to, aby nie obciążyć zbytecznie budżetu federalnego. W tym względzie posunięto się do najwyższej skrupulatności. Komisja znała zamiłowanie w korzystaniu z *referendum* przy lada sposobności, i wiedziała też o tem dobrze, że *le peuple souverain*, nielubiący płacić podatków z zasady, odrzucił już kilka pożytecznych projektów dlatego tylko, że ich wprowadzenie nie mogło przyjść do skutku — darmo.

Projekt więc obejmował samych tylko urzędników federalnych, czyli ograniczał się do pracowników komory, poczty i telegrafu. Wśród tych znów prawo do emerytury przyznawał nie wszystkim jeszcze wysłużonym urzędnikom, lecz tym, którzy na prawdę utracili zdolność do wszelkiej pracy. W dalszym ciągu przez oznaczenie skromnego maximum emerytalnego ograniczał korzystanie z pensji posłużbowej urzędnikom wyższym na korzyść niższych. W końcu ustanowiono sumę ogólną, której w żadnym razie przekroczyć nie było wolno, sumę drobną, stanowiącą ułamek procentowy od sumy, na utrzymanie całego wydziału danego przeznaczonej.

Sprawa przyszła pod *referendum.*

Oprócz rządu, który w odezwie do ludu, zwołującej do oddawania głosów, wyjaśnił przystępnie znaczenie, sprawiedliwość i pożytek prawa, wszystkie partje wydały do wyborców swoich odezwy, a wszystkie pisma pomieściły wyczerpujące w tej sprawie artykuły.

Zapanowała na chwilę zgoda pomiędzy ścierającemi się partjami i na całym obszarze ziemi szwajcarskiej objawiła się niesłychana dotąd jednomyślność wśród inteligencji kraju

Pisma, roztrząsając projekt, wskazały wprawdzie tu i ówdzie na sporną jaką subtelność prawną, lub na możliwą niedogodność w praktyce, uznały przecież, że są to usterki tysiąckrotnie okupione dodatniemi stronami projektu. Odezwy zaś przywódzców stronnictw wszystkie wzywały, aby lud głosował przez *oui* (tak).

I oto nadszedł dzień, w którym lud złożył w urny swoje zdanie o nowej ustawie, a nazajutrz telegramy oznajmiły zdumionej inteligencji szwajcarskiej, że między nią a „ludem" istnieje głęboka różnica w poglądach na sprawy ogólne. Lud inaczej postanowił, niż jednomyślność jego przedstawicieli. Projekt został odrzucony.

I to jaką olbrzymią większością głosów!

Były kantony, gdzie ilość przeciwników projektu przenosiła dziesięćkrotnie cyfry zwolenników (Uri, Zurych). W ogóle zaś, na całym obszarze Szwajcarji w dwóch tylko miejscowościach okazała się nieznaczna stosunkowo większość za ustawą (Genewa i Bazylea).

Prawo zostało pogrzebane.

O co chodziło ludowi? O podatek Ale przy ograniczeniach, w jakie projekt obfitował, zaledwie jeden na stu obywateli zapłaciłby rocznie susa jednego najwyżej, to jest — prawie nic.

I tej sumki *le peuple souverain* dać nie chciał ludziom, którzy w służbie jego stracili dziesiątki lat i stargali siły i zdrowie!

Jak wspominałem, wypadek to nie pierwszy w swoim rodzaju.

W ogóle lud głosował zawsze przez *oui* wtedy tylko, gdy szło o rozszerzenie jego prerogatyw. W Szwajcarji zaś nie brak karjerowiczów, którzy wypłynąć chcą na wierzch, rozgrzewając i drażniąc ambicję tłumów. Dzięki tej polityce w ostatnich tygodniach głosowanie powszechne w Bazylei oświadczyło się za bezpośrednim wyborem sędziów przez lud, dalej zaś przyznano ludowi prawo inicjatywy, co doprowadzi konsekwentnie do tego, że władza wykonawcza (siedmiu członków tworzących *conseil féderal*) wybierana dotychczas przez parlament, mianowaną będzie także bezpośrednio przez lud.

Osądźcie czytelnicy sami, jak chcecie, podane tu fakty, przyznacie mi, sądzę, że są one — pouczające."

Kronika.

Lwów 4 lipca.

Dar. Gminie Byszkowce, w powiecie buczackim, udzielił Cesarz na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania Minister sprawiedliwości mianował radzcami sądu krajowego sędziów: Alfreda Zawadzkiego z Jaworowa do Złoczowa i Włodzimierza Buczackiego z Dobromila do Kołomyi.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie, zamianowało oficjała rachunkowego, Tytusa Erbena, rewidentem rachunkowym; asystenta rachunkowego, Wilhelma Hickiewicza, oficjałem rachunkowym; praktykanta rachunkowego, Jana Zygmunta Chełmińskiego, asystentem rachunkowym i byłego słuchacza praw i kalkulanta rachunkowego, Stanisława Krupickiego, praktykantem rachunkowym, przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Jarmołowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Korniczu.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Jana Tymbarskiego adjunktem podatkowym.

Rada miejska w Krakowie mianowała Adama Groelego, dotychczasowego praktykanta konceptowego w pow. dyrekcji skarbu, aplikantem magistratu, oraz przyznała pierwsze pięciolecie inspektorowi budownictwa p. W. Wdowiszewskiemu.

Konkurs. Magistrat m. Wieliczki rozpisał z terminem do 31 lipca b. r. konkurs na posadę budowniczego miejskiego z płacą roczną 600 zł.

Adres. Oddział Towarzystwa pedagogicznego w Mielcu, na posiedzeniu dnia 1 lipca r. b. uchwalił jednogłośnie na wniosek p. Józefa Droby, kierownika szkoły w Mielcu, przesłać radzcy krajowemu i inspektorowi szkolu., Stanisławowi Olszewskiemu, adres od całego nauczycielstwa okręgu mieleckiego, w uznaniu jego czterdziestoletniej działalności pedagogicznej.

Ślub. Onegdaj o godzinie 10 z rana pobłogosławił ks. Z. Odelgiewicz w kościele św. Mikołaja związek małżeński panny Jadwigi Eminowiczówny, córki Kajetana i Bolesławy z hr. Raczyńskich, z p. Bolesławem Burzyńskim, praktykantem konceptowym Namiestnictwa.

Z wystawy. Wspaniałe płótno Wojciecha Kossaka „Napad Czerkiesów na lud warszawski" pozostanie na naszej wystawie tylko jeszcze dni kilka, natomiast niebawem ujrzymy olbrzymi karton przedstawiający „Chrzest Litwy", pędzla prof. Gersona.

Dziś przybyły do naszego salonu sztuki dwie prace pastelowe Mieczysława Reyznera. oraz medaljon dłuta panny Gostyńskiej, a przedstawiający „Portret p. N."

Odezwa. Niepamiętna klęska pożaru nawiedziła wieś Łąkę pod Rzeszowem dnia 30 czerwca b. r. Z 96 domów mieszkalnych, 54 stajen, 34 stodół, jest dziś trochę jeno popiołu. Sto dziewięć rodzin w przeciągu 3 godzin zeszło na nędzę. Podajmy im pomoc możliwą, wszak to bracia nasi.

Prosimy, aby wszystkie pisma krajowe odezwę tę ogłosiły.

Składki przyjmuje ks. Wawrzyniec Puchalski jako przewodniczący komitetu ratunkowego.

W imieniu Komitetu *Ks Wawrzyniec Puchalski*, pleban w Łące pod Rzeszowem.

Generalny wizytator zakonu OO. Dominikanów ks. Antoni Thir, przybędzie w tych dniach z Rzymu do Krakowa. Na przybycie tego gościa wszystkie zakony OO. Dominikanów i PP. Dominikanek czynią odpowiednie przygotowania Ks. Thir wiezie z sobą specjalne błogosławieństwo Ojca św., które w czasie nabożeństwa udzielać będzie pobożnym.

† Ksiądz Franciszek Śniegoń, biskup sufragan w Cieszynie, mąż wielce zasłużony około rozwoju polskości na Szlązku, zmarł wczoraj w Cieszynie. Cześć jego pamięci!

Nowa sekta. W okolicach Carewosanczurska, pojawiła się znowu nowa sekta, której głównym punktem jest wiara w istnienie Antychrysta na ziemi i w prędkie skończenie świata. Każdy, komu jest miłem królestwo niebieskie, powinien opuścić dom, żonę i dzieci, udać się na pustynię i tam umrzeć śmiercią głodową. Żenić się nikomu nie wolno, a tem mniej wychodzić za mąż. Istnieją tylko bracia i siostry w Chrystusie. Aby zniweczyć namiętności, jest tylko jeden środek, t. j. głód. Nauka ta znalazła wielu chętnych zwolenników, wśród drugiej sekty t. zw. bezpopowców i ci zaczęli umykać w lasy, za nimi zaś ciągnęły żony i dzieci. Za ubranie wystarczały im liście z drzew. Wielu z nich nie mogło wytrzymać długiego głodu i zaczęło się żywić trawami, liśćmi z drzew, korą, wskutek czego powstały między nimi przeróżne choroby i w końcu śmierć. Nazywają siebie „pustelnikami".

Trujące lody. *Czas* donosi: „Kilkanaście osób w mieście naszem zapadło na zdrowiu nocy ostatniej, przyczem wyraźne nastąpiły objawy otrucia. Zdaje się, że powodem stały się lody waniliowe w jednej z cukierni tutejszych. Stara wanilja, jak wiadomo, zawiera alkalja bardzo silnie działające i szkodliwie. Dochodzenie wdrożono".

Program festynu na dochód korpusów wakacyjnych, który się odbędzie w niedzielę 5 lipca na Wysokim Zamku, jest następujący: O godzinie 4 wyruszy z ratusza na Zamek oddział karabinierów, ułanów artylerji, welocypedystów z kapelą na czele. Pochód ten przejdzie przez Rynek, ul. Halicką, pl. Bernardyńskim, Czarneckiego i Teatyńską. U wejścia na Zamek przedefilują wszystkie oddziały przed zgromadzoną publicznością. Następnie produkować się będą chóry szkół lwowskich, a na szczególną uwagę zasługuje chór mięszany z dziatwy i nauczycieli. Ciekawem również będzie atak na nieprzyjaciela i igrzyska gimnastyczne w kilku oddziałach. (Wyścigi w pętach, półpętach, na szczudłach i welocypedach o nagrodę).

Bufet pełny a ceny s t a ł e; mleczarnia, (chleb z masłem 10 ct.), kwieciarnia trafika i t. d. Słowem, komitet nie szczędził starań, byle tylko zadowolnić publiczność. Cel szlachetny, a więc i zachęty nie potrzeba.

Bankructwo. Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Towarzystwa zaliczkowego zarejestrowanego z nieograniczoną poręką w Białej.

Czy urzęda pocztowe obowiązane są pilnować, aby osoby nadające pieniądze na przekazach wypełniały wszystkie rubryki? — Nam się zdaje, że byłoby rzeczą bardzo właściwą, gdyby urzęda pocztowe przestrzegały tego, więc np. pilnowały, aby strona napisała na odcinku przekazu kwotę, jaką posyła, jakoteż swoje imię i nazwisko. — Wiele osób zaniedbuje tego zupełnie. I tak np. ze Starego Sioła otrzymaliśmy dziś przekaz bez nazwiska i adresu osoby, która go posłała, lubo wyraźnie jest na odcinku wydrukowany napis „Nazwisko i mieszkanie osoby posyłającej". — Owóż w pospiechu mogła ta osoba snadno zapomnieć o tem, że nazwiska swego nie podała; ale urzędnik pocztowy w Starem Siole, gdy wpisywał ten przekaz do księgi, musiał widzieć, że nie ma na przekazie nazwiska i że nie może w urzędowej księdze wypełnić odpowiedniej rubryki. — Dlaczegoż mimo to przekaz ten przyjął?

Warto byłoby, żeby Dyrekcja poczt wydała w tej mierze odpowiednie do podwładnych urzędów rozporządzenie.

Nauczyciele krakowskich szkół ludowych w uroczysty sposób uczcili onegdaj jubileusz 40letniej służby nauczycielskiej krajowego inspektora szkół ludowych p. Olszewskiego. — Przejeżdżającego przez Kraków pana inspektora powitała na dworcu kolei osobna delegacja i przewiozła do szkoły wydziałowej żeńskiej, gdzie odbyła się uroczystość.

Salę udekorowano kobiercami i kwiatami, a zebrało się w niej bardzo wielu nauczycieli i nauczycielek. Między obecnymi byli dyrektorowie pp. Jabłoński i Niziol, inspektorowie pp. Twaróg i Spis, deputacja okręgów bocheńskiego i brzeskiego z panem inspektorem Matusiakiem, tudzież deputacje okręgów wadowickiego i chrzanowskiego z p. inspektorem Badeńczykiem.

Pierwszy przemówił p. inspektor Twaróg podnosząc zasługi p. Olszewskiego na polu szkolnictwa. W imieniu nauczycielstwa dziękował p dyrektor Maciołowski jubilatowi za życzliwość, z jaką otaczał zawsze nauczycielstwo. — Pan inspektor Spis zaznaczył rozwój i postęp stanu nauczycielskiego dzięki zabiegom p. Olszewskiego.

Po odczytaniu nadeszłych telegramów gratulacyjnych przemawiał nauczyciel p. Wojtyga, a nauczycielka panna St. Pelczar wręczyła piękny bukiet. — W dalszym ciągu przemawiali pp. inspektorzy Badeńczyk i Matusiak.

Rozrzewniony, dziękował jubilat za te objawy serdecznych uczuć, podnosząc z naciskiem, że podstawą wychowania jest religja; aby tedy lud rzeczywiście wykształcić, winni nauczyciele iść ręka w rękę z duchowieństwem.

Zmarli. Antoni Zorner, zmarł we Lwowie w 61 r. życia. — Andrzej Lubaszek, prezydent sądu obwodowego w Rzeszowie, zmarł tam w 58 r. życia.

Ofiary. Na kościół N. P. M. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Karola Walecki ze Sztandarówki 5 złr i od p. Zenobjusza Bazalego z Hadikfalvy 1 złr. — razem 6 złr.

Pieniądze te odeszlemy Przew. ks. Trzopińskiemu w Kochawinie, poczta Żydaczów.

Z Gródka koło Lwowa piszą nam: (*A. Z*) Towarzystwo Przyjaciół dzieci urządziło dnia 28 czerwca festyn połączony z loterją fantową a czysty dochód przeznaczono na rzecz Towarzystwa. Wielebny ks. Ferdynand Basarabowicz były katecheta, zawsze zajmuje się ubogą dziatwą i stara się aby nieść jej pomoc. Panie należące do komitetu zajęły się najważniejszą kwestją, to jest loterją fantową, dającą rękojmię powodzenia festynu. To też z mrówczą skrzętnością w krótkim czasie zebrały znaczną ilość fantów, a p. hr. Brunicka z Lubienia przesłała na ten cel drogocenny łańcuch złoty i wiele swych ręcznych robótek misternie wykonanych. P. Schmid c. k. nadporucznik 11 pułku dragonów również wielce przyczynił się do uświetnienia festynu, urządzając sztuczne ognie, które bardzo świetnie się udały. Usiłowania i praca wszystkich zostały pożądanym skutkiem uwieńczone. Pomimo niepewnej pogody na dane salwy moździerzowe, publiczność licznie się zgromadziła, a zacne panie, które raczyły zająć się sprzedażą losów przy stolikach, w krótkim czasie wszystkie losy rozsprzedały. Czysty dochód przyniósł 220 zł. Wydział Tow. Przyjaciół dzieci poczytuje sobie za miły obowiązek wszystkim P. T paniom i panom, którzy czemkolwiek przyczynili się do uświetnienia festynu złożyć w imieniu ubogiej dziatwy szkolnej serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać".

„Kto ubogiego w potrzebie ratuje,
„Ten sobie do szczęścia drogę toruje".

W Borysławiu, dwaj robotnicy Grzegorz Szpet z Lubaczowa i Józef Ilczaków z Sambora, posprzeczali się w szynku o zegarek. Podczas bójki na kułaki, która była dalszym ciągiem i następstwem kłótni, Ilczaków dobył noża i rozpruł Szpetowi brzuch, tak, że wnętrzności wyszły na wierzch. Skaleczonemu udzielili zaraz pomocy lekarze borysławscy, ale nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. „Rozpruwacza" natychmiast uwięziono i odstawiono do sądu w Drohobyczu.

Burze. Burza z gradem, która we środę srożyła się nad Lwowem, zajęła szeroki płat kraju i sięgając od Żółkiewskiego aż w Stryjskie, olbrzymie poczyniła szkody w wielu wioskach. W powiecie żółkiewskim, zwłaszcza koło Macoszyna, uszkodziła w kilku miejscach nasyp kolei lwowsko bełzeckiej, tak że musiano powstrzymać ruch pociągów między Kulikowem a Glińskiem. W Macoszynie utonął jeden wieśniak przechodzący przez most w tej chwili, gdy go zabrała woda. — W Dublanach pod Lwowem zgorzały od pioruna dwie chaty i zginęły dwie dziewczyny a trzecia odniosła ciężkie rany. — W Wojniłowie i okolicy wicher połamał drzewa, a grad zniszczył jarzyny na trzech szerokich smugach. Siano zaś i konicze w kopcach burza porozwalała i poroznosiła. — Z powiatu bóbreckiego donoszą również o wielkich zniszczeniach.

Gwałtowna burza srożyła się dnia 21 z. m. po południu w Radwance w powiecie dąbrowskim. Wicher pozrywał z niektórych chat dachy, połamał wiele drzew owocowych i poobalał płoty. Uniósł też w górę włościankę Marję Kwiatkowską, która spadając, ciężko się potłukła. — W powiecie jarosławskim skutkiem nawalnic wezbrały potoki, a wylew dnia 20 bm. uszkodził ziemiopłody w gminach: Rzeplin, Czudowice, Rozbórz długi, Rączyna, Rozbórz okrągły, Hawłowice dolne, Bystrowice, Więckowice, Pruchnik wieś, Węgierka, Jodłówka i Kramarzówka. — Likwidację szkody zarządzono.

Według zestawienia starostwa w Złoczowie nawiedzonych zostało w bieżącym roku klęską elementarną (gradem lub wylewem wody) 37 gmin tegoż powiatu. — Według przeprowadzonej likwidacji ziemiopłody przepadły dla rolników zupełnie w gminach Białogłowy, Białokiernica, Hukałowce i Neterpińce; w innych gminach częściowo.

Z Chyrowa nam piszą d. 29 czerwca.

Przyjechawszy tu po swego syna zatrzymałem się czas dłuższy, bo przyszedłem do przekonania, że zamiast w domu obliczać straty przez grady i burze powstałe, zamiast uraczać moje domowe otoczenie wybuchami złego humoru i nietylko sobie ale i innym, zgotować żółciowe cierpienia, lepiej tu nabierać otuchy do walki z życiem, odmłodnieć wśród wesołej dziatwy a nabierać wiary wśród zacnych ojców.

Sowicie zostałem nagrodzonym za moje mądre postanowienie. Po cóż mi było w domu siedzieć, deszcz codziennie leje a jeżeli nie leje to kropi, zawsze mokro i wszystko gnije albo na pokosach albo na pniu, po cóż więc patrzeć na to zniszczenie, kiedy tu patrzę na pomyślność i wypogodzone twarze, a serce moje się raduje, że mamy w kraju zakład wychowawczy odpowiadający tak dawnym życzeniom i potrzebom naszego biednego społeczeństwa. A byłem w zakładzie chyrowskim w bardzo ważnym czasie. Pierwszy raz maturę składali tutejsi uczniowie w rządowem gimnazjum, uczniowie z klas wyższych składali roczne egzamina w Samborze, a uczniowie klas niższych tutaj na miejscu pod kontrolą radzcy szkolnego. Wszystko wypadło po Bożemu, świat może się przekonać, że tutejszy zakład umie uczyć, że się pięknie rozwija. Byłem także na popisie publicznym, przy rozdawaniu nagród. Kto nie uczestniczył przy takim akcie, ten nie może mieć wyobrażenia jak ciepłą, rzewną i podniosłą jest ta uroczystość, tu się widzi ten sympatyczny związek między kierownikami i nauczycielami a uczniami, ten błogi wpływ na uszlachetnienie umysłów i serc dziatwy. A pożegnanie uczniów z ojcami, wyjazd wspólnym pociągiem, to serdeczne żegnanie się kolegów z kolegami na dworcu, wszystko to rozrzewnia, bo widać, że uczniowie tutejsi tworzą jakoby jedną wielką rodzinę, w której miłość panuje.

Pierwszy raz byłem świadkiem zakończenia roku szkolnego w Chyrowie, ale zrobię sobie tę przyjemność częściej, chociażby i najpiękniejsza pogoda była w domu, chociażby rzepak i konicz gwałtu wołał, przecież tu człowiek nabiera wiary w przyszłość i mniej się obawia tych zakaźnych prądów, które tak groźnie przyszłość przedstawiają.

Dziś znów byłem w Chyrowie i skierowałem me kroki ku zakładowi, ale jakaż zmiana. W koło zakładu cisza grobowa, nie słychać ani muzyki ani śpiewów, ani tych miłutkich gwarów dorastającego pokolenia, które tak miłem echem odbija się w sercach starszych. Spotkałem tylko zacnych ojców przechadzających się po młodziutkim parku, oddychających cudownem, górskiem powietrzem. Odpoczywają oni po całorocznych trudach, a jednak tęsknią za malcami. Nie mogłem się wstrzymać, aby nie wstąpić w gościnne progi zakładu. Zastałem wśród księży poważny i smutny nastrój. Twórca zakładu w Chyrowie, człowiek i kapłan wielkiego umysłu i serca, czcigodny ksiądz Henryk Jackowski, sterawszy siły i zdrowie ustępuje ze stanowiska. Uznano w mądrej radzie, że trzeba resztę sił tego męża zachować dla kościoła i kraju. Pomimo, że wszyscy byli na tę ewentualność przygotowani, patrząc na olbrzymią pracę kochanego ks. rektora, to jednak ogłoszone dziś oficjalnie odwołanie ks. Rektora z jego stanowiska głębokie i smutne zrobiło wrażenie, a jedynie ta nadzieja dodaje pociechy, że czcigodny ks. Jackowski zdala od trudów i trosk będzie mógł wspierać nadal światłą radą zakład i otaczać zawsze opieką swoje ukochane dzieło. Następcą ks. Jackowskiego jest ojciec Juljan Christjan, człowiek młody, energiczny, mający wielkie zdolności organizacyjne i administracyjne. Ksiądz Christjan znany jest powszechnie jako rektor tutejszego zakładu zaraz po jego otwarciu, a później jako rektor w Tarnopolu. Zmiana rektora nie zmieni zakładu w niczem, może tylko o tyle wpłynąć o ile świeże siły wpłynąć mogą na instytucję młodą, ciągłych poprawek i ulepszeń potrzebującą

Idea ks. Jackowskiego wychowania w zdrowem ciele zdrowej duszy, wychowania w biednym kraju tęgich i karnych ludzi, ta idea zawsze się tu rozwijać będzie a ks. Jackowski z bliska czy zdala, żywy lub umarły żyć tu zawsze będzie. Takie wrażenia wywiozłem z Chyrowa.

Ojciec jednego z konwiktorów.

Z Nowego Sącza piszą nam:

(*W. D.*) W tych dniach byliśmy na popisie dorocznym w szkole żeńskiej w zakładzie wychowawczym PP. Klarysek w klasztorze starosandeckim i wynieśliśmy z niego jak najlepsze wrażenie. Egzamin rozpoczął się po nabożeństwie odprawionem o godzinie 9 rano, a przewodniczył mu ks. kanonik Rozwadowski i ks. Kowalski. Na egzaminu przybyli rodzice uczących się w zakładzie dzieci i bardzo wiele gości. Popis rozpoczęły pierwsze trzy klasy egzaminem z przedmiotów szkolnych. Dzieci odpowiadały na pytania śmiało i ze zrozumieniem rzeczy. Następnie odśpiewały chórem kilka pieśni, poczem popisywały się grą na fortepianie, i wykonywały utwory na 4 ręce pięknie, bez nagany. Deklamacja po niemiecku wypadła również bardzo dobrze.

Potem nastąpił popis panienek wyższych klas aż do 7. Oprócz odpowiedzi na pytania z przedmiotów szkolnych, deklamowały panienki bardzo pięknie po francusku i polsku. Prześlicznie po polsku deklamowały panny Stanowska i Dąbrowska ubrane w w piękne, malownicze polskie stroje, a czuć było w drżeniu ich głosu i cieniowaniu wymowy, ze rozumiały to, co deklamowały. Po niemiecku deklamowały panny Słupikówna i Mizerska i wywiązały się ze swego zadania, jak najlepiej. Po deklamacjach nastąpił popis z muzyki, który przekonał, że PP. Klaryski są jak najlepszemi nauczycielkami, gdyż wszystkie uczennice grały tak dobrze biegle i ze zrozumieniem, iż to wszystkich obecnych w prawdziwie zdumienie wprawiało. Następnie popisywały się panienki tańcami.

Wystawa robótek ręcznych była wyborową, wszystkie robótki odznaczały się pięknym rysunkiem i elegancją, a największą uwagę zwracała na siebie robótka potrzebna do gospodarstwa domowego i białe szycie.

Z tych krótkich chwil pobytu naszego w klasztorze wynieśliśmy jak najkorzystniejsze wrażenie i prawdziwe uznanie musimy wyrazić zakładowi PP. Klarysek, iż uczennice powierzone ich pieczy wychowują i kształcą jak najlepiej, i przy pracy umysłowej nie zapominają także i o fizycznym rozwoju swych elewek.

Temperatura. Termometr + 23° R. Barometr 761°. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz. Po południu zaczęło się wypogadzać.

Z Mińska gubernjalnego donoszą nam:

W tych dniach w cyrku Eisfelda widzowie byli świadkami smutnego wypadku. — Niejaki p. T., młody człowiek, przyszedłszy z damami, chciał się popisać przed niemi ze swą odwagą i wsunął rękę do klatki, w której znajdowały się dwa niedźwiedzie.— Pomimo że mieszkańcy klatki zajęci byli pożeraniem mięsa, to przecież jeden z nich pochwycił pana T. za rękę. Niewczesny śmiałek wydał okrzyk przerażenia i stracił przytomność. — Na krzyk nieszczęśliwego przybiegł stróż i silnie uderzywszy niedźwiedzia drągiem żelaznym, zmusił go do puszczenia swej ofiary, ale ręka okazała się cała zmiażdżoną, a nadto brakowało u niej trzech palców, odgryzionych przez drapieżne zwierzę.

Wypadek powyższy sprawił w mieście naszem niemałą sensację.

Wystawę róż otwarto w tych dniach w Trewirze.

Alkoholizm. Straszny dramat, mający źródło w alkoholizmie, rozegrał się w Paryżu w nocy z 23 na 29 czerwca. Przy ulicy Jacob, w cichej, ustronnej dzielnicy Saint-Germain des Pres, mieszkał pod nr. 46, młody 24 lat liczący, baron Plinval, syn wicehrabiego tegoż nazwiska. Mieszkał nie sam, lecz w towarzystwie starszej, o lat dziesięć od siebie damy, która po różnych zawodach życiowych, postanowiła osładzać panu Plinval samotność, a zarazem o ile się da ulżyć jego kieszeni, w czem dopomagał jej agent finansowy niejaki Pasquier. Jakoż w ciągu lat dwóch niespełna poszło 200,000 franków, stanowiące schedę matczyną barona. Perswazje ojca nic, rozumie się nie pomagały. Młody Plinval brnął coraz głębiej i pił wraz z przyjaciółką na potęgę. Pod koniec roku zeszłego baron znalazł się bez grosza i za poradą Pasquiera sfałszować miał podpis ojca. Cudem ojciec dowiedział się w porę, przybył do syna, zaklął go na wszystko, aby porzucił dotychczasowy tryb życia i oznajmił, że co dziesięć dni notarjusz będzie mu wręczał 300 franków, które pozwolą mu się utrzymać bez uciekania się do sposobów, jakie Pasquier doradza. Syn ofertę przyjął, ale trybu życia nie zmienił.

W dniu 28 czerwca młody Plinval wraz z towarzyszką, oboje kompletnie pijani, udali się do wicehrabiego Plinval. Ojciec przyjął tylko syna, który mu oznajmił, że mu potrzeba 10,000 franków, inaczej gotów jest na wszystko. Wicehrabia odmówił. Syn wyszedł z oczekującą nań towarzyszką udał się do swego mieszkania na drugie piętro w domu przy ulicy Jacob. Zaledwie weszli atoli, sąsiedzi usłyszeli z otwartych okien mieszkania strzały. Co się stało? Oto młody Plinval stał w oknie z lefoszówką i strzelał na przechodzących. Na dziesięć strzałów zranił jedną panienkę w łopatkę. On strzelał, a towarzyszka podawała mu naboje. Upłynęło pół godziny zanim przybył komisarz z siłą zbrojną. W ciągu tej półgodziny baron postrzelił kilkanaście osób, poczem wraz z towarzyszką poczęli oboje wyrzucać przez okno wszystkie ruchomości, meble, sprzęty i t. p. Kiedy nadszedł komisarz, scena uległa zmianie. Teraz we wnętrzu mieszkania szerzył się pożar, baron podłożył ogień. Wnet zawezwano pompierów, tymczasem zaś komisarz dobijał się do drzwi. Ale w chwili, kiedy wchodził do mieszkania, dał się słyszeć krzyk straszny, dwoje szalonych wyskoczyło przez okno.

Obecnie leżą w szpitalu, życie ich jest zagrożone. Lekarze twierdzą, że nadmierne użycie alkoholu jest powodem całego tego strasznego epizodu, gdyż oboje szaleńcy zapadli na *delirium tremens*. Telegram donosi, że towarzyszka Plinvala Julia Michea zmarła.

Na kongres hygieniczny w Londynie, który odbędzie się w dniach od 10 do 17 sierpnia b. r. wyjeżdżają ze Lwowa oprócz delegatów lwowskiego Tow. lekarskiego pp. dr. Merunowicza i Czyżewicza także dr. Szpilman i prof. politechniki lwowskiej dr. Pawlewski.

Samobójstwo. Emil Litwin, żołnierz z 55 pp. otruł się wczoraj w mieszkaniu swego ojca w urzędzie cłowym. Powodem samobójstwa miały być kłopoty finansowe. Samobójca pozostawił list do ojca, który właśnie przed kilku dniami wyjechał na świeże powietrze. Zwłoki zabrano do szpitala wojskowego.

Krwawy dramat. Z Mińska donoszą: W jednym z tutejszych hotelów rozegrał się w tych dniach dramat zupełnie podobny do znanej sprawy Wisnowskiej w Warszawie. Od dłuższego czasu mieszkała tu p. Dudko, która przybyła z Petersburga, a odwiedzał ją bardzo często felczer tutejszy Wasilewicz. Pewnego wieczoru posłyszano z pokoju gwałtowne wołanie o ratunek. Zawezwana przez mieszkańców policja po przybyciu znalazła trupa młodej kobiety z trzema kulami w piersiach, na stole zaś broszurę o sprawie Wisnowskiej, butelkę koniaku, list i różne przybory toaletowe. Wasilewicz oświadczył, że zmarła chciała go zastrzelić, poczem sama się zabiła. Rana Wasilewicza jest bardzo lekką. Rewolwer był jego własnością.

Reguły wyjęte z dzieła Montegazzy pod tyt.: „Hygjena Piękności“.

— Będziesz pielęgnował ręce twoje, a o paznogcie dbać będziesz przedewszystkiem. Szkaradny to zwyczaj nosić długie paznogcie. Głupiec tylko może się lubować w długich pazurach.

Będziesz się ubierał ochędożnie, a przystojnie, albowiem jak powiada Balzak, zwierzę się okrywa, dorobkiewicz i głupiec się zdobią, człowiek wytworny ubiera się. Odzież, mająca odpowiadać wymaganiom higjeny, powinna być lekką, złym przewodnikiem ciepła, porowatą oraz, o tyle, o ile jasnej barwy.

Przedewszystkiem dbaj o żołądek, potem o suknie.

Człowiek, który ma wydać cztery grosze na ubranie, niech przeznaczy trzy na bieliznę, resztę na zwierzchnie szaty.

Plama na ubraniu jest wstydem i niczem nie może być usprawiedliwioną. Raczej sto łat, niż jedna plama.

Niewolniczo iść za modą jest głupotą, zbytnio ją lekceważyć, jest dziwactwem.

Ciepłe ubranie wkładaj zaraz pierwszego dnia chłodnego, gdy zaś nastaną ciepłe, czekaj ze zrzuceniem zimowej odzieży, aż się ciepło ustali.

Ubieraj się z wdziękiem, lecz bliźniego szatą nie oszukuj.

Krawca, jak lekarza należy o ile możności jak najrzadziej zmieniać.

Od Administracji. Wszystkich tych pp. prenumeratorów, którzy reklamują numera *Przeglądu* z 29 i 30 czerwca, zawiadamiamy, że takich numerów nie było w tym roku, gdyż 29 czerwca było uroczyste święto, a ten numer, który wyszedł we wtorek dnia 30 czerwca, nosi datę 1 lipca.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim po raz drugi „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru. Występ panny Seregni, primaballeriny opery della Scala w Medjolanie i p. Hoffmana ze współudziałem *Corps de ballet*. Jutro w niedzielę o godzinie pół do 4 „Noc w Wenecji“, operetka w 3 aktach Straussa i występ panny Erminji Seregni, która z współudziałem *Corps de ballet* odtańczy „taniec gołąbków“; o godzinie pół do 8 wieczorem „Ciężkie czasy“, satyra sceniczna w 3 aktach M. Bałuckiego. W poniedziałek przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Sukcesorka“, komedja w 1 akcie Scribego 2) Po raz pierwszy „Kuzynek“, drobnostka sceniczna M. Bałuckiego. 3) „Consilium facultatis“, komedja w 1 akcie Jana Al. hr. Fredry i 4) „Taniec Jonglerów“ balet, wykona panna Erminia Seregni i *Corps de ballet*.

Literatura i Sztuka.

* **Chrystus w kościele. Zarys historji kościelnej.** Z niemieckiego przełożył i uzupełnił dla rodzin i młodzieży polskiej X. A. Friedrich T. J. Książka ta zatwierdzona przez JEm. X. kardynała Biskupa Krakowskiego, napisana bardzo popularnie, opowiada dzieje kościoła katolickiego od przyjścia na świat Zbawiciela aż do naszych czasów. Na 290 stronnicach daje nam autor króciutki przegląd prawie dwu tysięcy lat, przedstawia te wielkie postacie, które w kościele zajaśniały i dzieło Boskiego założyciela dalej prowadziły, te walki straszne, które Kościół przechodził i dziś jeszcze przechodzić musi. Przeczytanie tego dziełka każdemu na pożytek wyjdzie i nie wątpimy, że rozejdzie się ono u nas szeroko, bo napisane jest tak, że i ksiądz i szlachcic i nauczyciel i kmiotek z przyjemnością czytać je będzie.

Tygodnika ekonomicznego ur. 27 zawiera: 1) Zaopatrywanie m. Lwowa w nabiał (Teofil Merunowicz). 2) Upaństwowienie kolei Karola Ludwika 3) Wyrób cukru w Przedlitawji. 4) Korespondencja z Przemyśla. 5) Z targów zbożowych. 6) Wiadomości handlowe przez Dra Miz. 7) Kurs giełdy. 8) Cennik Izby handl 9) Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Amerykanin Welsh,** wystąpił przeciw Edisonowi ze skargą sądową o zapłacenie 250.000 dol.; utrzymuje on, że ma prawo do połowy zarobku ze wszystkich wynalazków i ulepszeń Edisona, dotyczących przesyłania nowin za pomocą elektryczności.

— **Spuścizna po szatanie.** Może nie każdemu znana jest następująca oryginalna legenda, żyjąca wśród ludu francuskiego. Gdy szatan strącony został z nieba, spadł na ziemię i biedak rozbił się na kawałki. Głowa jego stoczyła się do Hiszpanji i dla tego to Hiszpanie są tacy dumni. Ręce spadły w Turcji i z tego powodu Turcy odznaczają się taką drapieżnością. Serce potoczyło się aż do Włoch i to jest przyczyną, dla której Włosi są tacy kochliwi. Brzuch spadł w Niemczech i dla tego to Niemcy są tacy łakomi. Nakoniec nogi spadły we Francji i to jest powodem, dla którego Francuzi tak biegają za kobietami.

Część ekonomiczna.

Z lwowskiego targu zbożowego.

(Relacja Banku rolniczego.)

Lwów 2 lipca 1891.

Usposobienie handlu zbożowego mdłe, apatja, jaka już od dłuższego czasu na wszystkich targach zapanowała, trwa nieustannie; brak wszelkiego ducha przedsiębiorczego tamuje wszelki ruch, transakcja nieznaczna.

Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów:

Pszenica gotowa zł. 9.75 do 10.25. — Żyto gotowe 7.— do 7.75. — Owies obroczny gotowy 7.30 do 7.70. — Jęczmień 5.50 do 6.25. — Rzepak nowy 13. — do 13.50. — Groch 5.— do 7.30. — Wyka 5.— do 5.35. — Bobik 6.— do 6.30. — Hreczka 7.80 do 8.—. — Kukurudza 6.— do 6.50, — Chmiel za 56 kilo na termina —.— do —.—. — Koniczyna czerwona —. do —.—, biała —. do —.—, szwedzka 60.— do 70.—. — Spirytus 10.000 lst. 17.— do 17.25, na termin —.— zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 3 lipca.

Tendencja zwyżkowa, jaka od dwóch dni zapanowała w Niemczech, tak samo jak w Wiedniu i Peszcie, pozostała na targ tutejszy bez żadnego wpływu. Dla braku odbiorców nie przyszło na dzisiejszym targu do znaczniejszych obrotów, a na drobne partje, jakie sprzedano, nie zdołano osiągnąć lepszych cen, niż płacono we wtorek.

Płacono: za pszenicę białą od 10·50—11·—, za czerwoną od 10·40—10·90 zł. za żółtą od 10·30 do 10·80 zł; za żyto od 8·25 do 8·75 zł; za jęczmień browarny od 7·25 do 7·60 zł; na paszę od 6·50 do 7·00 złr; za owies od 6·50 do 7·00 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 lipca.

(Z) Berlin strasznie krzyżuje rachuby naszej giełdy. Podczas gdy tutaj wszystko rwie się do zwyżki, Berlin bije na alarm i szalenie prze na dół. Gdyby nie ten ogromny nacisk z Berlina, bylibyśmy dziś niewątpliwie mieli znaczną repryzę, bo i widoki na żniwa są lepsze i pieniądze są tańsze. Bank angielski zniżył dziś znów stopę procentową z 3 na $2^1/_2$ od sta, to znaczy, że w ciągu czterech tygodni zniżył ją o $2^1/_2$ prct., gdyż jeszcze z początkiem czerwca wynosiła ona 5. Gdyby nie to, że t. zw. sezon martwy już na dobre się rozpoczął, stanęłaby nasza giełda może do otwartej walki z Berlinem, dziś jednak każdy myśli o tem, aby wyjechać do wód i nie chce się angażować. W rezultacie zatem wywołał Berlin i dzisiaj u nas zniżkę. Byli jednak i tacy spekulanci, którzy chętnie kupowali dziś papiery po tanim kursie, licząc na pewno, że niebawem podnieść się muszą. Renty bardzo dobrze trzymały się dzisiaj a złoto drożało. Z Paryżem była dziś komunikacja telegraficzna całe przedpołudnie przerwana.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 296·25, węgierskie 339·50 Anglobanki 157·20, Uniony 236·—, Bankvereiny 112·25, Landerbanki 211·50, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 92·55, srebrna 92·55, austrjacka złota 110·95, papierowa 102·55, węgierska złota 105·25, papierowa 101·55, dukat 5·53—, 20-frankówka 9·29½, marki 11·49, ruble $1·31^3/_4$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Wołynia donoszą, że gubernator żytomirski jen. Jankowskij, wyjeżdżając na urlop, wydał do naczelników władz powiatowych okólnik, w którym ich ostrzega, że jeżeli nie będą surowo postępowali z żydami, natenczas narażą się na dyscyplinarne śledztwo, gdyż będą podejrzani o to, że dali się żydom przekupić.

Z Odessy donoszą, że w miasteczku Szerajewka rzuciło się chłopstwo zeszłej niedzieli na żydów, zniszczyło ich domy i sklepy i wielu pokaleczyło.

Z Charkowa donoszą, że tam grozi głód straszny, bo od kilku dni panują takie upały, iż termometr wskazuje w cieniu 45° C. Wszystko zboże wysycha na pniu, słoma się kurczy, łamie i kłos odpada.

Z Londynu donoszą, że duński następca tronu posłał był niedawno swej siostrze, carowej rosyjskiej, wszystkie książki i broszury, wydane w ostatnich czasach a wykazujące jak barbarzyńsko Rosja prześladuje żydów; do pakietu dołączył list w którym ją prosił aby wpłynęła na swego małżonka i postarała się o odwołanie tych antiżydowskich rozporządzeń. Tymczasem car dowiedział się o tym pakiecie, przeczytał ten list, przejrzał broszury, rozgniewał się bardzo i napisał do swego szwagra list, w którym bardzo go chwali za to, że był, jak to o tem doniosły dzienniki kopenhagskie, u kopenhagskiego nowego rabina, ale zarazem wyprasza sobie, aby na przyszłość nie mięszał się do spraw wewnętrznych rosyjskich.

Dziennik *Daily News*, z którego całą tę opowieść czerpiemy, wysnuwa wniosek, że w obec tak naprężonych stosunków między szwagrami, car zapewne nie pojedzie do Kopenhagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 4 lipca (pryw.) Stosunki parlamentarne, wytworzone przez deklaracje złożone w debacie budżetowej, można uważać za ustalone, wszelako aż do sesji jesiennej, albo może nawet aż do zimy roku przyszłego stosunki te nie przybiorą organicznego kształtu. Nastąpi to w swoim czasie równocześnie z pewnemi uzupełnieniami gabinetu. Takie są zamiary, lecz nie ma jeszcze zgoła określonych porozumień i postanowień.

Sofja 4 lipca (pryw.) Aresztowano tu i na prowincji kilkudziesięciu kolporterów proklamacyj wzywających do powstania przeciw „obcej tyranji.“

Bukareszt 4 lipca (pryw.) Utworzył się tu liczny komitet Kucowałachów dla zakładania szkół rumuńskich w Macedonji. Złożono już znaczne ofiary.

Petersburg 4 lipca. (pryw.) Eskadra francuska, która przybędzie 23 bm., będzie z rozkazu cara przyjmowaną w Kronstadzie z największą pompą. Cały dwór ją powita.

Cetynja 4 lipca (pryw.) Książę zaniechał zamiaru odwiedzenia Belgradu. Podróż króla serbskiego do Petersburga bardzo tu jest niechętnie widzianą. Obawiają się nowego rywala o łaskę carską.

Belgrad 4 lipca. (pryw.) Deputacja studentów uniwersytetu zgłosiła się do wszystkich posłów zagranicznych i konsulów z memorjałem o prawach Serbji do Macedonji. Tylko posłowie rosyjski i turecki przyjęli deputację i memorjał.

Wiedeń 4 lipca. Posiedzenie Izby posłów. — Na początku posiedzenia hr. Taaffe odpowiedział na interpelację p. Doetza w sprawie rozwiązania kilku wędrownych zgromadzeń urządzonych przez wiedeńskie niemieckie stowarzyszenie ludowe, a następnie dep. Serenyi referował w imieniu komisji dla nagany o wnioskach żądających udzielenia nagany dep. Luegerowi i Wrabetzowi, postawionych przez pp. Gessmana, Schneidra i Wrabetza. Referent zaznaczywszy, iż podczas rozpraw nad tymi wnioskami mogłyby paść rozmaite wyrażenia lub przyjść pod obrady takie szczegóły, które nie nadają się wcale do publicznych omówień, postawił wniosek, aby cała rozprawa odbyła się tajnie. — Gdy wniosek ten przyjęto prawie jednogłośnie, zarządził wiceprezydent opróżnienie galerji, które odbyło w zupełnym spokoju. O godz. 11 rozpoczęło się posiedzenie tajne.

Melbourne 4 lipca. Parowiec „Lubeka“, który przybył tu z Sydnej, donosi, iż na wyspach samoańskich panuje zupełny spokój.

Peszt 4 lipca. Posiedzenie izby posłów. Prezydent izby konstatuje, iż na wczorajszem posiedzeniu nie było 282 posłów, z których tylko 77 usprawiedliwiło swą nieobecność. Prezydent oświadczył, iż reszcie t. j. 205 posłom, stosownie do regulaminu izby, zastanowi wypłatę djet, dopóty, póki nie wytłumaczą się dostatecznie z powodów swej nieobecności.

Peszt 4 lipca. Kardynał Haynald leży w agonji.

Posiedzenie sejmu. Ugron uzasadnia swoją interpelację w sprawie trójprzymierza, pyta na jak długo jest ono zawarte i czy pomnożone zostały te ewentualności, które mają stanowić *casus foederis*.

Wiedeń 4 lipca. Zamknięcie roku szkolnego w Theresianum rozpoczęło się od nabożeństwa, po czem minister oświaty wygłosił do młodzieży piękną mowę i rozdawał złote nagrody cesarskie. Uroczystość zakończyła się okrzykami na cześć Cesarza.

Londyn 4 lipca. Przygotowania na przyjęcie niemieckiej pary cesarskiej ukończone. Scena przyjęcia cesarstwa niemieckiego ma przejść wszystko, co w tego rodzaju rzeczach widziano. Wszystkie dzienniki wypowiadają te gorące uczucia z jakiemi naród angielski powita cesarską parę niemiecką.

Londyn 4 lipca. Zapowiedziana na dzień 11 lipca rewja ochotników w Wimbledonie, której dokonać miał cesarz niemiecki, nie odbędzie się, gdyż bardzo trudno ( ) jest zgromadzić na sobotę po południu dostateczną ilość ochotników, którzy po największej części zatrudnieni są w londyńskich domach handlowych. Zamiast niej odbędzie się w Whitehall'u wielka rewja kawalerji gwardyjskiej.

Benares 4 lipca. Niezliczone roje szarańczy przelatywały przez dwie godziny po nad miastem. W okolicy poczyniła szarańcza ogromne spustoszenia.

Wiedeń 4 lipca. Wielki książę rosyjski Piotr przybył tu wczoraj wieczorem pociągiem Orient-Express.

Kalocza 4 lipca. Lekarze nie mają nadziei utrzymania kardynała Haynalda przy życiu. Chorego opuszczają siły coraz bardziej.

Grac 4 lipca. Polepszenie w stanie zdrowia br. Hartenaua (ks. Battenberga) robi znaczne postępy. Chory nie miał już od 12 dni gorączki, a wczoraj i przedwczoraj wstał na kilka godzin z łóżka.

Budapeszt 4 lipca. W sejmie węgierskim zażądał poseł Polonyi, aby sejm osobną uchwałą polecił ministrowi obrony krajowej odpowiedzieć na dawniejszą interpelację Polonyiego co do przenoszenia pułkowników obrony krajowej.

Minister obrony krajowej Fejervary oświadczył, że jutro odpowie na tę interpelację, a dotychczas nie odpowiadał dla tego tylko, iż tak umówił się z Polonyim.

Cleveland 4 lipca. Pociąg osobowy kolei eryjskiej (tak nazwanej od jeziora Erie w Stanach Zjednoczonych) spotkał się koło Ravenny z pociągiem towarowym. Wagony zajęły się, a dwa sypialne i jeden osobowy spłonęły do szczętu. Dotychczas wydobyto 19 trupów z pod szczątków pociągu.

Königgrätz 4 lipca. Weterani sascy przesłali Cesarzowi austrjackiemu następujący telegram: „Przekraczając granicę tego kraju, przesyła dwustu weteranów saskich Waszej Cesarskiej Mości najuniżeńsze pozdrowienie i grzmiące „Hurra“. Także królowi saskiemu przesłali weterani sascy pozdrowienie w drodze telegraficznej.

Londyn 4 lipca. Ks. Walji pojechał na spotkanie cesarskiej pary niemieckiej do Port Victoria a Salisbury pojechał w tym samym celu do Windsoru.

Jewish Chronicle donosi z Jerozolimy, że co tygodnia przybywa tam 200—300 rodzin żydowskich. Nędza dosięgła tam kulminacyjnego punktu, a tyfus i szkarlatyna wybuchły. Nędzę zwiększa jeszcze to, że chleb podrożał.

Petersburg 4 lipca. Nieprawdziwem było doniesienie, iż rząd rosyjski przyjął szybkostrzałową armatę systemu Caneta.

Ambasador austrjacki hr. Wolkenstein pojechał na urlop.

Nowoje Wremia piszą, że podwyższenia opłat cłowych skutkiem nowej taryfy są tylko zaokrągleniem dwudziesto-procentowego podwyższenia ceł, zaprowadzonego w sierpniu 1890, natomiast zezwolił rząd na zniżenie opłat cłowych od narzędzi rolniczych, maszyn i nawozów.

Haga 4 lipca. Cesarska para niemiecka w towarzystwie obu królowych przybyła tu wczoraj o godzinie $11^1/_2$ w południe. Ministrowie i całe ciało dyplomatyczne oczekiwało na dworcu przybycia pary monarszej.

W drodze do miasta i przed pałacem królewskim urządziła ludność cesarstwu entuzjastyczne owacje.

Haga 4 lipca. Po południu odbyła cesarska para niemiecka w towarzystwie królowej rejentki i księcia Wied z żoną przejażdżkę po mieście. Wszędzie witała ją ludność serdecznie.

O godzinie 2 powrócili cesarstwo do pałacu królewskiego, gdzie odbyło się śniadanie na 70 nakryć. O godzinie $4^1/_4$ pojechali cesarstwo dalej do Rotterdamu.

Rotterdam 4 lipca. Cesarstwo zwiedzili ulice nadbrzeżne i port, poczem wsiedli na pokład okrętu „Hohenzollern“, gdzie odbyło się pożegnanie. Cesarz pocałował obie królowe w rękę, a cesarzowa uścisk ła je. Pożegnawszy się odjechali, cesarstwo do Anglji, a obie królowe powróciły do Hagi.

Cleveland 4 lipca. Spotkanie się obu pociągów na kolei eryjskiej było strasznie gwałtowne. Jeden wagon pociągu osobowego został zgruchotany na miazgę tak, że nie możliwą rzeczą było uratować z jego szczątków żyjące jeszcze osoby.

Cleveland 4 lipca. Ostatnie doniesienia podają liczbę osób które zginęły w wypadku na kolei eryjskiej na 27. Między rannymi jest wiele śmiertelnie rannych.

Buenos Ayres 4 lipca. Minister finansów przedłoży w tych dniach preliminarz budżetu. Dochody państwowe preliminowane są na 29 miljonów dolarów w złocie, a 26 miljonów w papierach, wydatki zaś na 14 miljonów w złocie, a 35 miljonów w papierach.

Haga 4 lipca. *Staatscourant* pisze, że odwiedziny cesarskiej pary niemieckiej w Holandji niewątpliwie przyczynią się do utrzymania i wzmocnienia tych dobrych stosunków i przyjacielskich węzłów, jakie łączą ze sobą obie dynastje panujące i oba narody.

Bukareszt 4 lipca. Były minister Cogolniceanu umarł w Paryżu. Izba na znak żałoby zawiesiła swe posiedzenie. Zwłoki przewiezione zostaną z Paryża do Jass, a pogrzeb odbędzie się na koszt państwa.

Poseł rumuński w Petersburgu Ghika, przeniesiony został do Wiednia.

Rzym 4 lipca. *Opinione* zapewnia, że pogłoski o mającem nastąpić rozwiązaniu izby włoskiej są całkiem nieuzasadnione, gdyż rząd pewny jest całkiem poparcia większości izby. Następnie zaprzecza *Opinione* stanowczo, jakoby w łonie gabinetu włoskiego były jakie różnice zdań.

Papież przyjmował deputację z Tunisu, która wręczyła mu petycję europejskich kolonji, aby zostawiono nadal w Tunisie zakon kapucynów włoskich. Papież oświadczył, że nie może unieważnić postanowionego raz wydalenia. Deputacja odjeżdża jutro z powrotem do Tunisu.

Przed sądem policji poprawczej rozpoczął się wczoraj proces przeciwko 51 osobom, oskarżonym o wybryki popełniane w dniu 1 maja.

Cettynja 4 lipca. Dotychczasowy poseł turecki na dworze czarnogórskim Tevfik bej odjechał stąd. Książę nadał mu wielką wstęgę orderu Danily.

Rostock 4 lipca. Podczas pożaru w Dargun Gnoien zawaliła się ściana szczytowa płonącego domu na pompierów, z których czterech zginęło, między nimi naczelnik straży ochotniczej. Pięciu ludzi odniosło ciężkie rany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. A. Ruhig z Budapesztu. W. Niewiarowski z Krakowa. Dr. L. Glotman z Bursztyna. H. Fiedler ze Zbaraża. Dr. J. Hirschhorn z Serajewa. C. Vogtberg z Rumunji. Jakób Fadenhecht z Ustrzyk. J. Cieśliński z Tarnopola. K. Morowitz z Ustrzyk.

HOTEL GEORGA. A. Gniewoszowa z Kontów. T. Kielanowski z Kozlowa. O. Schnell z Firlejówki. W. Mierzeński z Dembowicy. J. Bogdanowicz z Kossowa. W. Gebhardt z Krakowa. Z. Ujejski z Wygnanki. Z. Ciszewska z Podola ros. Dr. L. Lewandowski z Czortkowa. K. Stojałowski z Paszczyny. A. Elinhardt i F. Flirt z Wiednia. W. Biechoński z Gorlic.

Nadesłane.

Słuchacz I roku szkoły leśnictwa we Lwowie, posiadający 3 lata praktyki, pragnąłby na czas wakacji tj. od 15 lipca względnie od 1 sierpnia do 10 października, znaleść miejsce bądź w kancelarji, bądź też jako pomocnik techniczny przy lesie za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia z podaniem bliższych warunków, pod adresem: T. Chołoniewski Lwów. ul. Kochanowskiego l. 9.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 lipca godz. 1. min. 30

Akcje kred	294 12	Węg. kolej półn wschodn	97 50
Alpiny	88 20	Wiedeńskie losy kom	151 —
Kredyty węg	338 50	Akcje tytun.	63 25
Anglobanki	157 70	Gal obl. indem.	105 —
Uniony	236 50	Elbethale	210 50
Ludwiki	211 50	Landerbanki	211 10
Nordbany	76 —	Renta zł. węg	105 25
Lombardy	104·87	Bankvereiny	112 25
Losy tureckie	34 —	Renta węg pap.	101 60
Staatsbahny	88 2	Ruble	28 75
Czerniowieckie	242 —		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów, Z Izby handlowej 4 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	208 75	211 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301 —	304 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108 90	109 60
Banku hipot. $4^1/_2$% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego $4^1/_2$% wa	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 75	96 45
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 4% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $3^1/_2$% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	25 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 50	5 61
Napoleondor	9 23	9 34
Półimperjał rosyjski	9 50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 33	1 43
„ „ papierowy	$1.30^3/_4$	$1·32^3/_4$
100 marek niemieckich	57.20	57.90

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				[illegible]
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·10		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Ujął Klotyldę za rękę, uścisnął ją mocno, mocno, jak gdyby w tym prostym uścisku chciał złożyć świadectwo swej życzliwości, której nie chciał, nie mógł wypowiedzieć głośno, i rzekł:

— Nie lękaj się pani niczego. ja panią uwiadomię. Napiszę!.. chociaż w tych czasach pisać.. Ostatecznie, czekaj pani! Cierpliwości!

Po korytarzach teatru rozległ się odgłos dzwonka.

— To mnie wzywają, — rzekł sufler. — Do widzenia, obywatelko! Do widzenia!

Skinął głową Klotyldzie i lekko wbiegł na schody wiodące na scenę.

Klotylda pozostała zmięszana nieco. Po widzeniu się z Mikołajem Pluchem wiedziała tyle co i przedtem. Właściwie wiedziała tylko jednę rzecz: mąż nie chce jej widzieć! Jej, którą paliła gorączka, żeby go ujrzeć, uściskać.

I ciągle stawiała sobie to okrutne pytanie:

— Dla czego on nie chce, żebym przyszła do niego? Dla czego?

Przyczyna tego wydawała jej się niewytłumaczoną, a byłaby się jej wydała straszliwą, gdyby Mikołaj Pluche był jej odpowiedział, z jaką bladością, z jakim gniewem na twarzy odpowiedział mu Thorel, gdy sufler zaproponował, że mu przyprowadzi żonę przebraną!

Klotylda nic nie rozumiała, czuła tylko, że w tem jest coś tajemniczego. Ale koniec końcem trzeba było się poddać, być posłuszną, skoro Thorel mówił: zostaw mnie samego. A tymczasem jedna tylko rzecz była do zrobienia: starać się ocalić Andrzeja.

Tak! ocalić go, bronić, wstawiać się za nim, skoro była wolną! Ale do kogo się tu udać? Nawet po rewolucji 31 maja i proskrypcji 2 czerwca, kilku żyrondów zasiadło na ławach Konwencji: Varlet, Dubuse, Chastellain, Lebreton, Duperret... Gdyby się do nich udała? Ale cóż oni mogli?

Klotylda poszła do nich jednakże. Ich przyjaciele byli w niebezpieczeństwie. Chodziło o ich wolność, może o życie. Trzeba się było przekonać, co oni począć zamyślają?

Cóż tedy robili żyrondyni, którzy pozostali wolnymi? Redagowali protest. Kilka tygodni temu wypowiadali frazesy z trybuny, teraz piłowali frazesy na papierze.

I to wszystko?

Tak, wszystko.

Klotylda wzruszyła ramionami.

— Zebraliśmy już siedmdziesiąt pięć podpisów, — rzekł jeden z nich.

— Cóż znaczą podpisy? — zawołała żona Thorela. — Tu trzeba rąk i piersi! Czy przynajmniej zamyślacie panowie ten protest ogłosić? rozpowszechnić?

Odpowiedziano jej, że trzeba czekać na chwilę stosowną; zbyteczny pośpiech mógłby wszystko skompromitować...

— Skompromitować! Czyż wszystko nie jest już skompromitowane? Czekać! Ależ tu godziny są wiekami! Ależ opóźnienie może nas zgubić na zawsze! — powtarzała Klotylda.

Nie słuchano jej.

Niektórzy uśmiechali się. Jakie to kobiety są nerwowe!

Klotylda z tych pierwszych odwiedzin u żyjących szczątków żyrondy wróciła złamana, przybita. Co też to za stronnictwo, które spiera się o drobiazgi podczas gdy Góra działa; które zbiera ukradkiem podpisy, kiedy należało stawić czoło nieprzyjacielowi?

Jakobini nie lękali się skompromitować wszystkiego! Oni wydali bitwę, narażając życie swoje każdej chwili i bitwę tę wygrali!

Naprzeciw zuchwalstwa żyronda stawiała wymowę. A potem?

Ale co tu robić? Co robić?

Klotylda myślała błagać Dantona, odwołać się do sprawiedliwości Robespiera.

Robespiere jest wszechmocny!

A Marat! Ona gotowa była pójść do Marata, nawet do tej jaskini, do jego drukarni, do tego przybytku pełnego papierów, składaczy, roznosicieli, z którego wychodził „Przyjaciel ludu."

Tymczasem przypadek zrządził, że w korytarzach Konwencji spotkała Saint-Justa.

Saint-Juste szedł wyprostowany, w błękitnym fraku, z zadartą do góry głową, z której blond włosy w wytwornych puklach spadały na kołnierz jego fraka. Drżąc, przypatrywała mu się przez chwilę, zanim ośmieliła się do niego przemówić. Wielka biała chustka muślinowa okrywała szyję tego młodego człowieka, pięknego, zimnego jak marmur. Szedł prosto, nie widząc tej kobiety.

— Obywatelu! — odezwała się wreszcie Klotylda, poczem stanęła przed nim wyprostowana, blada.

On spojrzał na nią obojętnie.

— Obywatelu! — rzekła z wysiłkiem — mam do ciebie prośbę o łaskę.

— Do mnie? spytał Saint-Juste, a na posągowej jego twarzy nie drgnął ani jeden muskuł.

— Tak... mój mąż został aresztowany... mój mąż jest republikaninem całą duszą... Prześladują go jednak, chcą wtrącić do więzienia, a jego miejsce jest w Konwencji, lub w szeregach wojska, jednem słowem tam, gdzie trzeba służyć ojczyznie!

— Czy to jeden z naszych? — pytał Saint-Juste.

— To Andrzej Thorel, — odrzekła Klotylda.

Brwi Saint-Justa ściągnęły się lekko, tak, że nie nadwyrężył ani jednego fałdu na śnieżnej białości.

— Andrzej Thorel podpada pod dekret 2 go czerwca, ale nie przestał być człowiekiem Konwencji i ma tylko areszt domowy.

— Ale mąż mój chce być wolnym! — rzekła Klotylda.

— Jeden z jego kolegów, Bertrand Lahosdinière, były członek komisji Dwunastu, napisał list do Konwencji, w którym pokornie prosi o uwolnienie.

Saint-Juste położył nacisk na wyrazie „pokornie", na który Klotylda drgnęła nerwowo.

— Niech Thorel napisze list podobny, a ja biorę to na siebie, że zostanie napowrót powołany do Konwencji, i zaopiniuję, jak o Bertrandzie Lahosdinière, że został raczej oszukany, ani żeli zawinił.

— Zawinił! — zawołała drżąc Klotylda. — Mój mąż, patrjota do szpiku kości, nie został oszukany ani nic nie zawinił, obywatelu! Napisanie podobnego listu byłoby nikczemnością.

— Może być — odrzekł zimno Saint Juste, — chociaż pochylić głowę przed prawem nie jest nikczemnością.

Zrobił krok naprzód, jak gdyby chcąc dać poznać młodej kobiecie, że rozmowa skończona, pożegnał Klotyldę skinieniem ręki i poszedł, wyprostowany, miarowym krokiem, a za nim pobiegły niebieskie oczy żony proskrybowanego.

— Napisać list pokorny! żebrać łaski, on, Andrzej! — myślała sobie. — Nigdy!

Teraz czuła, jak ją gniew ogarnia.

Nieprzyjaciele Żyrondy byli stanowczo nieubłagani. Zostawiono wprawdzie proskrybowanym wolność pozorną. Mogli wychodzić z domu, pod eskortą. Mogli przyjmować u siebie przyjaciół. Mogli wreszcie pobierać jeszcze, gdyby chcieli, swoje dyety jako członkowie Konwencyi, wynoszące ośmnaście franków dziennie.

— Pieniądze! ach! co tam pieniądze! — myślała sobie Klotylda. — Nędza, nędza raczej, byle z Andrzejem! Zagon ziemi, własnemi uprawiany rękami, byle przytem wolność i miłość jego!

Zresztą nie wątpiła jeszcze, że go wydobędzie z tej proskrypcji.

Jak? tego nie wiedziała, ale będzie robiła wszystko, próbowała wszystkiego. Tymczasem dni mijały a niebezpieczeństwo rosło. Drouet żądał, żeby żyrondynów, dotąd aresztowanych po domach, zamknąć w Opactwie. Chasles oskarżył Gensonna, aresztowanego u niego, że z okna swego mieszkania przy ulicy Prawa, urąga przechodniom. To też z dnia na dzień zagrożeni deputowani wymykali się z Paryża.

Szewc Panazol przynosił Klotyldzie wiadomości o tem. Dziś Barbaroux, Grangeneuve; jutro Louvet lub Larivière. Dwudziestego trzeciego czerwca o pierwszej po południu ulotnił się Petion, o trzeciej Lanjuinais, w nocy Mallevent. Nic nie pomogły zabiegi Pacha, mera paryzkiego, wydostawali się za rogatki, uciekali.

Dla czego Andrzej Thorel nie podążył za nim? Nie wiedziano zupełnie gdzie się schronił. Mikołaj Pluche dostarczyłby mu przebrania, a raz znalazłszy się za Paryżem...

Ach! gdyby mogła się z nim zobaczyć, pomówić, ona by go skłoniła do ucieczki!

Ale poczciwy Pluche za każdym razem gdy się z nim widziała, powtarzał jej, że obywatel Thorel chce być sam i nie chce żeby się Klotylda w cokolwiek mięszała.

Zresztą uciec, porzucić Paryż... a gdzie się udać?

Po Paryżu ubiegała już pogłoska, że żyrondyni w Evreux, czy w Caen zbierają ogromną armię i zamierzają iść z nią na Paryż. Że karaboty normandzkie myślą podać rękę szuanom wandejskim i kajzerlikom.

Klotylda drżała na myśl, że Thorel mógł się wmięszać w takie roboty. Patrjotyzm jej oburzał się na podobną wojnę domową, zwiększającą niebezpieczeństwa wojny z zagranicą. Co! żyrondyni mieliby z wojskiem uderzyć na Paryż? Gotowa była przysiądz, że Thorel nie podałby ręki do takiej roboty.

Wolała ostatecznie, że jest ukryty u Mikołaja Plucha, niż żeby miał błądzić wśród pól normandzkich, rekrutując żołnierzy przeciw Konwencji.

Tylko w Paryżu jest dla niego ocalenie.

Nie wątpiła, że mu to ocalenie wyrobi, jeśli nie u Saint Justa, to od Dantona.

— Danton, to człowiek ludzki! — mówił jej nieraz Andrzej, — a wielkość i siła człowieka zależy od sumy ludzkości jaką mięsza do polityki.

— Powinnam była pójść do Dantona! — myślała sobie.

Był jeszcze czas na to. Pewnego ranka poszła do trybunału handlowego, gdzie mieszkał Danton, w tym samym domu co i Desmoulinowie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak